№ 23.

6 czerwca 1913 r.

PRZYJACIEL

«PRZYJACIEL»
W-ny Lipski Kaz.
Plebanja
ЗАБЛУДОВО, Гродн. г.
за
1—184

NAJTAŃSZE I [illegible]E PISMO TYGODNIOWE

Z OBR[illegible]TNYMI DODATKAMI.

„PRZYJACIEL“ uczy:

1) Gospodarstwa,
2) Rolnictwa,
3) Ogrodnictwa i Sadownictwa,
4) Pszczelnictwa,
5) Hodowli.

„PRZYJACIEL“ opisuje:

1) Przyrodę,
2) Kraje,
3) Miasta,
4) Narody,
5) Życie i obyczaje.

„PRZYJACIEL“ podaje prędko i prawdziwie:

1) Wiadomości kościelne,
2) Wiadomości zagraniczne,
3) Wiadomości z kraju,
4) Wiadomości z Dumy,
5) Prawa i rozporządzenia rządowe.

CENY PRENUMERATY:

w Wilnie:		z przes. poczt.:	
Rocznie	Rb. 2 kop. —	Rocznie	Rb. 2 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ —	Półrocznie	„ 1 „ 25
Kwartalnie	„ — „ 56	Kwartalnie	„ — „ 65
Miesięcznie	„ — „ 20	Miesięcznie	„ — „ 22
Zagranicą rocznie	Rb. 4.	Za odnoszenie do domu	50 kop.
Cena pojedynczego numeru	5 kop.	Zmiana adresu	20 „

OGŁOSZENIA przyjmuje Administracja «Przyjaciela» i Biuro Ogłoszeń L. i E. Metzl i S-ka. Wielka 38, tel. 886. Ogłoszenia zamiejscowe przyjmują również biura ogłoszeń, Domu Handlowego L. i E. Metzl i S-ka w Moskwie (ul. Miasnicka, dom Sytowa), w Petersburgu (Morskaja 11), w Warszawie (Marszałkowska 130) w Łodzi (Piotrkowska 8) i w Paryżu (8 Place de la Bource).

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem na 2-ej str. okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 40 kop.

Po tekście na 3-ej i 4-ej stronie okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 20 kop.

Ogłoszenia drobne 3 kop. za słowo.
Za dołączniki 5 rb. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Adres Redakcji: Wilno, ul. Dominikańska № 4.

Centralne Biuro Ogłoszeń

DOMU HANDLOWEGO

L. i E. METZL i S-ka

MIEŚCI SIĘ W D. HR. TYSZKIEWICZA

(B. HR. PLATERA)

przy ul. Wielkiej № 96.

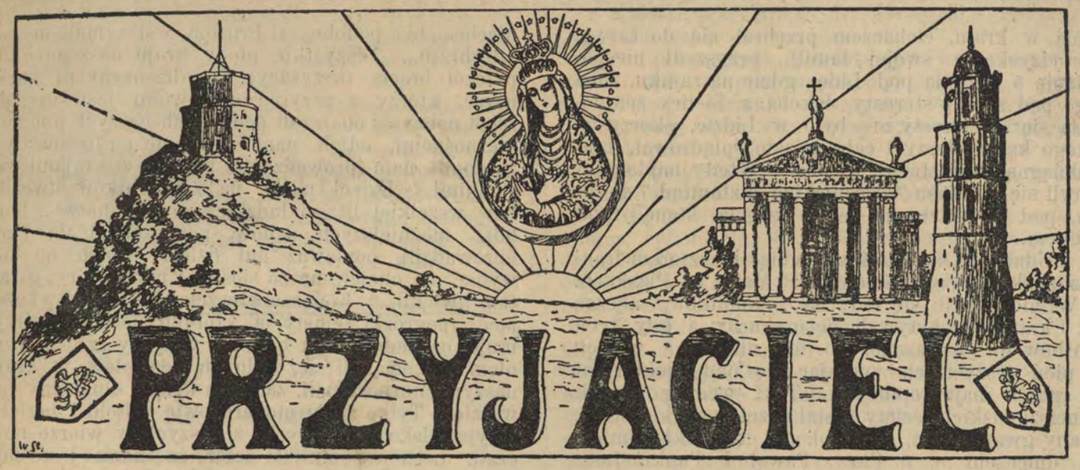

№ 23. Wilno, 6 (19) czerwca 1913 r. Rok VIII.

Co słychać.

Od roku prawie każdy czytelnik gazet spostrzega na pierwszem miejscu wiadomości opatrzone tytułem „wojna" lub „Bałkany".

I nic dziwnego, ten wulkan bałkański, wciąż dymi, wciąż wyrzuca z siebie popiół i lawinę. Na chwilę, zda się, zamilkł szczęk broni i huk armat, lecz po to, by w dniu następnym przynieść nowe alarmujące wieści, że tu lub tam starli się Bułgarzy z Serbami lub Grekami, krew się polała, padły trupy.

Tak jest i w chwili obecnej. Ongiś sprzymierzeńcy, dziś nieprzejednani wrogowie z krociowemi armjami stoją na przeciw siebie. Zarówno Bułgarzy, jak Serbowie i Grecy ustąpić niechcą.

Wielkie mocarstwa proponują pośrednictwo, pragną pogodzić zwaśnionych, lecz ci głusi są na te propozycje. Dopiero telegram wysłany z Petersburga przez Najjaśniejszego Pana do królów Bułgarji i Serbji by zaprzestali bratobójczej walki i powierzyli spór swój Rosji, wpłynął poniekąd na złagodzenie sytuacji. Bułgarja podobno zgadza się na pośrednictwo Rosji, Serbja dotychczas jednak nie dała żadnej odpowiedzi.

Narazie więc względny pokój, aczkolwiek wojska stale się gromadzą i Bułgarja, jak niemniej Serbja i Grecja wzmacniają swoje pozycje i gotowi są do walki. Sądzić atoli należy, że na Bałkanach zawita pokój, wobec groźby Rosji, iż na wypadek rozpoczęcia wojny obojętną już nie będzie i poskromi tego, kto wojnę rozpoczął.

Jeżeli już mowa o Bałkanach, to nie można pominąć milczeniem jeszcze jednego poważnie zainteresowanego w sporze bułgarsko-serbskim mocarstwa, mianowicie Turcji. Upadek jej zupełny zbliża się prawie z każdą godziną. Nietyle niepowodzenia w wojnach z Włochami i państwami bałkańskiemi, ile niepokoje wewnętrzne zachwiały w posadach tem potężnem i wielkiem niegdyś mocarstwem. Każde państwo o tyle tylko może kwitnąć, rozwijać się i rozszerzać swe posiadłości, o ile w nim króluje spokój i ład wewnętrzny, gdy tego nie ma, następuje rozkład i upadek. Tak dzieje się z Turcją. Gdy duch rewolucyjny opanował armję, a o wpływy w rządzie zaczęli walczyć partje polityczne z pośród oficerów, — gdy dokonywano zamachów stanu drogą morderstw — już tem samem wydany wyrok śmierci i na same państwo. Niedawno z ręki partji „Jedność i Postęp" zginął minister wojny Nazim-Pasza, dziś znowu przynoszą telegramy wiadomość o zamordowaniu wielkiego wezyra Machmuda-Szefketa-Paszy. Turcji grozi nowa rewolucja, która ją do reszty osłabi i zrujnuje.

Nierozstrzygnięte sprawy bałkańskie i możliwość nowej wojny na Bałkanach, zmusza wszystkie mocarstwa do zbrojnego pogotowia. We wszystkich sztabach wojennych wre praca gorączkowa, uchwalają się coraz to nowe fundusze na armję i flotę, doskonalą się forty i twierdze — słowem cała Europa w napięciu oczekuje trwogą przejmującego sygnału „do broni".

Nie lepiej dzieje się w innych częściach świata. W Azji niepokoje w Armenji, w Indjach i Chinach, — w Afryce wre walka w Marokko między hiszpanami i kabylami, — w Ameryce, w prowincji Meksyk wre krwawa walka między rewolucjonistami, a wojskami rządowemi.

Słowem świat cały zda się tonie w mordach i pożodze. Czasy nasze szczycą się naukami i wynalazkami technicznemi, jednakże bez miłości Boga i bliźniego nigdy dobrze nie będzie.

Dzieje Litwy i Rusi Chrześcijańskiej.

(Ciąg dalszy.)

Nie raz zbrojne zastępy pogranicznych książąt ruskich docierały do samego Wilna. Tak w r. 1406, jak opowiada Narbut, książę Jerzy Światosławicz, mszcząc się za doznane klęski od wojen litewskich i za uprowadzenie do niewoli jego żony z dziećmi i osadzonej pod strażą w Lidzie, — „zebrał kupę hajdamaków, dowiedziawszy się o niebytności Wi-

tolda w kraju, cichaczem przebrał się do Litwy, na odzyskanie swojej familji, przyszedł niespodzianie 5 sierpnia pod Lidę, gdzie na zamku, żona jego pod strażą starosty Jakóba z Sielicy znajdowała się". Starosty nie było w Lidzie, skorzysła z tego książę Jerzy i całe miasto splądrował, nim nadciągnął starosta ku obronie. Wtedy hajdamaki ukryli się w lasach solecznickich, a ztamtąd 7 sierpnia, pod dowództwem tegoż księcia, stanęli pod Wilnem.

Udało im się jakoś zawładnąć klasztorem franciszkańskim przy kościele N. P. Maryi na Piaskach, w Wilnie; rzucili się tedy na zakonników, męcząc ich i katując dopytywali się o skarby; a gdy tych skarbów nie wskazano, bo ich nie było, wycięli w pień wszystkich, znęcając się nad niektórymi w sposób najokropniejszy. Tak, według kronik franciszkańskich, ścięty został przełożony klasztoru, zwany gwardjanem, o. Anioł, a z nim takąż śmiercią umęczeni o. o. Piotr, Paweł i Pankracjusz; o. Franciszek został wrzucony do studni. Najwięcej męczono braciszka Leonarda, który był kucharzem klasztornym, żywcem go pieczono na rożnie i polewano wrzącą wodą i t. p. męki zadawano [1]).

Okrucieństwo i zbrodnia dokonana na niewinnych zakonnikach, wstrząsnęła serca wszystkich wierzących. Po odejściu napastników, zebrali szczątki męczeńskie i ze czcią pochowali pod Wielkim ołtarzem kościoła franciszkańskiego, w którym dziś przechowują się dokumenty sądowe, po skasowaniu go w r. 1846.

Męczeństwo swych wiernych synów zachwiało i zdrowie ich pasterza i brata w zakonie, biskupa Jakóba. Przeniósł wiele trudów i pracy w życiu zakonnem; nie mniej pracował, a bodaj i więcej cierpiał na stolicy biskupiej. Nie ustawał w pracy pasterskiej; nie opuszczał, jako pierwszy senator litewski, z powodu godności biskupiej do tego urzędu wyniesiony, żadnej sprawy społecznej, gdzie szło o dobro swych braci Litwinów. W r. 1401 brał udział na sejmie wileńskim, a potem udał się do Radomia z innymi senatorami litewskimi, w celu przeprowadzenia układów i zjednoczenia wieczystego Litwy z Polską.

Tymczasem z zachodnich kresów jego dyecezji podnosiła się krwawa i przenikająca serce ludzkie skarga Żmudzinów na okrucieństwa krzyżaków. Nie mogąc nadal znieść zbrodniczego znęcania się nad sobą tych krwawych rycerzy, zrozpaczeni Żmudzini w r. 1401 rozesłali listy do książąt i dostojników duchownych chrześcijańskich, wołając: „Słuchajcie, książęta, duchowni i świeccy, przyjmijcie łaskawe przełożenie zasmuconych, wołanie uciśnionych! My jesteśmy ludem pochodzenia wolnego, szlachetnego, które nam krzyżacy chcą wydrzeć. Zakon ten nieszukał pozyskania dusz naszych Bogu prawdziwemu; lecz jedynie, by ziemię naszą odziedziczył. Jesteśmy przez nich doprowadzeni do ostateczności i rozpaczy, że musimy żebrzeć, albo rabować i rozbijać, abyśmy życie nasze utrzymali. Jak oni mogą chrzcić? Kto chce innych umywać, sam być powinien czysty. Prawda, że Prusowie są pochrzczeni, ale ich nieświadomość w wierze ta sama, co i pierwiej. Kiedy krzyżacy cudzy kraj najeżdżają, szlą Prusów przed sobą, żeby krew ludzką przelewali. Ci też nie opóźniają się, palą kościoły, domy, gorzej od Turków... Dla tego też, niechcąc być podobnymi Prusom, wstrzymaliśmy się od chrztu... Wszystkie płody kraju naszego i ule pszczół bracia (krzyżacy) zabrali; nachylali karki nasze, którzy z przyrodzenia wolni jesteśmy, do robót nocnych; obarczali poddanych naszych pracami nieznośnemi, odjęli nam polowanie i rybołówstwo, zabronili nam prowadzenia handlu z krajami sąsiednimi... Dzieci nasze na zakładników uwozili, bez wszelkiej litości ludzkiej, — żony nasze... hańbili.., możniejszych panów, powiązanych do Prus uprowadzili, ponieważ oni dzieci swoich na łup wydać nie chcieli, nasze siostry i młode córy, gwałtem uwlekli..." Kończąc wreszcie swe skargi wkazujące i pogróżki zemsty, od których pióro się wstrzymuje, oświadczeniem tem, że wszyscy „z ochrzczeniem nas ociągali się, żadnych kościołów w kraju naszym nie postawili, żadnych księży długośmy nie widzieli. Tylko zacni monarchowie Witold i Jagiełło przyjacielsko niektórych z naszych w wierze nauczali. Lecz wspomnijcie sobie, że ludzie jesteśmy, nie zaś bezrozumne zwierzęta, które bywaja, darowane, kupione, sprzedane; ponieważeśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, w wolności dzieci Bożych, którą chcemy zachować. Przeto wołamy do Ojca Świętego, aby On *przez biskupów polskich*, kazał nas przyjąć na łono kościoła; gdyż z całej duszy pragniemy być chrześcijanami, ochrzczonymi wodą łaski, ale nie krwią zniszczenia".

Odwoływali się, jak widzimy Żmudzini do biskupów polskich, boć widzieli, że Polacy nie tylko doprowadzili do wiary św. Litwinów, ale uznali ich prawa i przywileje, dla młodzieży ich otwarli wstęp do Akademji praskiej, gdzie jak wiemy, królowa Jadwiga założyła Bursę Litewską i w Akademji Krakowskiej. Akademja Krakowska założona przez Kazimierza Wielkiego, króla polskiego w r. 1364, gdy z czasem podupadła, odnowiona i podźwignęta została przez króla Władysława Jagiełłę, w r. 1400; na podźwignięcie jej królowa Jadwiga zapisała ogromne fundusze. Do tej Akademji w ciągu wieku XV, tłumnie się garnęła młodzież katolicka, nie tylko z Polski i Litwy, ale i z krajów sąsiednich. Wykształciła ona nie tylko wielu uczonych, ale i kilku świętych mężów, na czele których jaśnieją św. Jan Kanty, uczeń i profesor tej Akademji, św. Szymon z Lipnicy i inni. Z tej Akademji wyszli sławni biskupi wileńscy i senatorowie litewscy. Czuli przeto, jak Żmudzini, tak i Litwini, do kogo się należy garnąć, i dla tego prosili Ojca św., by ich przez biskupów polskich przyjął do wiary świętej. List Żmudzinów ze skargami na straszne okrucieństwo krzyżaków napisany był po niemiecku, stylem prostym, niekształtnym, ale każde zdanie, każde słowo w tym liście było jak by młotem druzgocątym obłudę krzyżacką i głosem rozpaczy poruszającym nawet kamienne serca. Posypały się ze wszech stron zapytania do krzyżaków, co za powód okrucieństwa i czy to możliwe, by zakon chrześcijański dopuszczał się tak wielkich zbrodni?

Zapytani krzyżacy usprawiedliwiali się oskarżając Żmudzinów, że są zatwardziali bardzo i zawsze zdradnych obyczajów, że zakładników żmudzkich chrzczą, w czasie głodu posyłają Żmudzinom zboże, że postępują z nimi łagodnie, a że się Żmudzini skarżą, podburza ich do tego stary wąż-djabeł (rozumieli Witolda), że zakon wymierzył sprawiedliwą karę Żmudzinom za spustoszenie kościoła św. Mikołaja i postrzelanie jego obrazu, po wyniesieniu na pole.

[1]) Narbut: Dzieje Nar. Lit. t. 5 str. 2 w Dodatkach i tom 6 str. 112.

Tak się wykręcali sianem i słomą krzyżacy z czynionych sobie zarzutów, na który poszczególnie odpowiadać nie chcieli, a tylko rzekli: niech sobie mówią, co chcą!.." [2])

Zrozumie każdy ból serca pasterskiego, kto rozumie jęk serca bratniego, choćby zdala dochodzący. To też złamany pracą i cierpieniem, męczennik umęczony bólem współczucia ojcowskiego i bratniego, dokonał życia biskup Jakób w rok Pański 1407, po ośmioleciech pasterzowania, błogosławiąc lud swój na nowe tryumfy i na nowe cierpienia. (D. c. n.). *Ks. Kurcz.*

[2]) Narbut Dzieje Nar. Lit. t. 6 str. 34 i następne.

Opis Wilna.

II. Nasze świątynie.

5. Kościół św. Teresy czyli Ostrobramski.

W 1646 przy bramie miednickiej, kosztem podkanclerzego W. Ks. Lit. Stefana Paca i żony jego Anieli-Maryi z Rudominów-Dusiackich oraz burmistrzów Wil. Stefana i Ignacego Dubowiczów, rozpoczęto budowę kosztownego kościoła, którego konsekracji dokonał biskup Wil. Jerzy Tyszkiewicz w 1652 r.

Kościół ten pod nazwaniem św. Teresy, jest cennym zabytkiem budownictwa XVII wieku, w stylu włoskiego baroku.

Front kościoła poważny i ładny: ma piękne odrzewia z czarnego marmuru, granitowe kolumny i marmurowe piramidy.

W końcu kościoła wznosi się ośmioboczna dzwonnica z kopułą, na której blaszana chorągiewka z wyobrażeniem archanioła z trąbą.

Kościół jest długi 51, a szeroki 21 łokci i zmieścić może do tysiąca osób.

Na sklepieniach kościoła jest wymalowanych sześć obrazów, przedstawiających sceny z życia Św. Teresy patronki świątyni. W ołtarzu jest umieszczony obraz św. Teresy z sercem zranionem.

W presbiterjum z prawej strony u góry na ścianie znajduje się tablica pamiątkowa z objaśnieniem założenia i poświęcenia kościoła.

Oprócz wielkiego ołtarza są po prawej stronie ołtarze: św. Józefa, św. Michała Archanioła i św. Jana Nepomucena, a po lewej M. B. Szkaplernej, św. Jana od krzyża, św. Piotra Apostoła i Opatrzności Boskiej.

Kościół ostrobramski posiada wewnątrz dwie kaplice. Z prawej strony od wejścia jest kaplica Ukrzyżowanego Zbawiciela, zwana także Pociejowską, zbudowana kosztem Pociejów w 1753 r. We framudze nad ołtarzem jest tu spory krzyż z drewnianą figurą Pana Jezusa, wyżej zaś statua gipsowa św. Heleny z krzyżem.

Antepedjum ołtarza srebne, kosztuje przeszło trzy tysiące rub., ma wyobrażenie w płaskorzeźbie Chrystusa dźwigającego krzyż.

Po lewej stronie — kaplica Matki Boskiej Dobrej rady z obrazem w ołtarzu tegoż wezwania.

Pod ołtarzem tej kaplicy znajduje się krypta grobowa w której przez otwór widać dwie trumny otwarte, zawierające kości Kazimierza Żyromskiego i jego żony. Żyromski wódz wojsk litewskich, sędziwy starzec modlił się przed ołtarzem Ostrobramskiego kościoła; zbuntowane wojsko wpadło do kościoła i tu zamordowało swego wodza w 1661 roku.

W zakrystji kościelnej wiszą portrety fundatorów kościoła Stefana Paca i jego syna Krzysztofa, Ignacego Dubowicza, a też Michała Pocieja, kanonika Symona Młynieckiego i Karola Wazy kardynała i protektora zakonu karmelitów.

Lokatorka.

Ciężką była wiosna 19... dla rodziny stolarza Mateusza. Roboty miał mało. Już w zimie zwolnić musiał czeladników, pracował z pomocą syna, wyrostka, większe bowiem obstalunki zdarzały się tak rzadko, że im sam podołać potrafił.

Żona mu niedomagała przez całą zimę, raz po raz kłaść się musiała do łóżka, do domu więc wraz z biedą wkradał się nieład, brud, zamieszanie.

Była wprawdzie w domu Józka, starsza córka, ale tę i kijem do roboty nie zapędzisz, tylko by się w gałganki stroiła i zęby smieszyła do chłopców. Posyłał ją Mateusz już lat parę na naukę szycia, płacił za nią, gdy mu się lepiej prowadziło, temu już oto rok blizko, jak za jakąś historję z kawałkiem ponsowego jedwabiu wyrzucono Józkę z pracowni i odtąd dziewczyna niby szyje na siebie lub chodzi po domach do roboty, lecz właściwie nic nie robi. Jak to tam było z tym kawałkiem jedwabiu, Bogu jednemu wiadomo.

Gdy ją ojciec zbił za to, i matka złajała, Józka płacząc twierdziła, że ją niesłusznie posądzili o kradzież. Gdzieżby wzięła taki duży kawałek materjału, ona sobie tylko malutkę próbkę odcięła; ten ponsowy jedwab na jej kapeluszu, za który teraz cierpi niewinnie kupiła sobie właśnie podług owej próbki za własne, zapracowane pieniądze.

Ostatecznie, tak czy inaczej, bieda rodzicom z Józką i Bóg wie, co z niej będzie. Syn, Wincuś, pomocnik ojca, to chłopak dobry, cichy, lecz jakiś słabowity i niezdolny, ledwie dwie klasy przeszedł szkoły miejskiej, a i do stolarki jakiś niepojętny, głupkowaty, czy co. Najmłodszych dwoje dzieci to jeszcze drobiazg, same sobie nie poradzą, gdy więc matka zachoruje, chodzi to biedactwo, nieumyte, potargane, aż żal patrzeć.

Ciężką była zima, lecz na wiosnę, gorzej jeszcze ciśnie bieda; o grosz coraz trudniej, wszystko tak zdrożało, a tu żaden z dzieci całych bucików niema, w izbie, nieopalanej dla oszczędności, woda miejscami ze ścian kapie, żona coraz gorzej kaszla...

Myśli Mateusz nieraz nocami całemi jak złemu zaradzić, w dzień to do tej, to do innej pracy się bierze, lecz nic mu nie idzie. Chodzi więc rozdrażniony, gniewny i złość na Józce lub Wincusiu spędza.

Dobrze się czuje tylko wtedy, gdy go kum Jan na „zalanie robaka" do szynku wyciągnie. Ale, co to za dobro, niby, gdy człowiek pije, zapomina o wszystkiem, ale potem tylko wstyd i obraza Boska. Wstyd i ciężko Mateuszowi na samo wspomnienie jednej takiej chwili, gdy pijany wróci do domu.

Było to właśnie w czasie tej historyi z czerwonym jedwabiem Józki. Zgryzł się strasznie, poszedł „zalewać" robaka, po powrocie zaś Józkę bez

Cenili ojcowie nasi kościół św. Teresy, oceniamy go i my nietylko, że to jest świątynia, o którą każdy chrześcjanin dbać powinien, ale jeszcze więcej dla jej łączności i wspólności niejako z cudownym obrazem Naszej Matki.

Kto był u stóp Cudownego obrazu nie omieszkał też wstąpić do kość. Ostrobramskiego.

Gdy dusze rozmodlone doznają łaski w kaplicy Cudownego Obrazu, śpieszą także do kościoła. Tu zrzucają balast z sumień, tu pokrzepiają się sakramentami, tu rozpoczyna się nie dla jednego ścieżka nowego odrodzonego życia bo pogardza przestroną drogą, po której lubił chadzać. Mury kościelne były świadkami wielu cudownych zajść i zmian. A któż zliczyć zdoła ile tysięcy miljonów modliło się w tej świątyni z rozmaitych zakątków naszego kraju! Dzisiaj chętnie też pobożni uczęszczają gromadnie do tego kościoła, gdzie tak liczne i poważne odprawiają się nabożeństwą.

Ks. R. Świrkowski.

Co przypominają krzyże i nagrobki.

W numerze 18-tym „Przyjaciela" mówiłem o cmentarzach i grobach, obecnie kilka słów o krzyżach i nagrobkach wypada powiedzieć: bo na to wszystko patrzeć należy okiem rozumu, oświeconego wiarą.

Gdy po pokropieniu wodą święconą zwłok na cmentarzu, spuszczą trumnę do grobu i zasypują, wówczas przy głowie nieboszczyka stawią krzyż. Wszyscy to widzą i wiedzą, ale co ów krzyż będzie przypominał?

Krzyż na grobie jest znakiem, że tu spoczywają zwłoki chrześcijanina-katolika, który wierzył w Chrystusa, całą swą nadzieję miał w zasługach Jego męki i śmierci, oraz oczekuje zmartwychwstania, aż krzyż na niebie, zapowie przyjście Chrystusa na sąd ostateczny. A przeto krzyże cmentarzowe są godne czci i poszanowania.

Nietylko na cmentarzach grzebalnych, lecz też w mieście i po wsiach, przy drogach, na polach, a nawet wśród pustyń i w lasach krzyże się znajdują. Są one wiecznymi pomnikami wiary Chrystusowej; przypominają wiernym, dzieło odkupienia rodu ludzkiego, — że jesteśmy dziećmi jednego Boga Ojca, członkami jednego ciała, którego Głową jest Jezus Chrysystus i wyznawcami jednej wiary, której sztandarem jest Krzyż Chrystusa.

Krzyż święty jest nauką wiary, nadziei i miłości chrześcijańskiej, szkołą pobożności, źródłem pociechy i — jak mówi św. Leon papież — ołtarzem nietylko kościoła, ale i świata całego.

Ten znak zbawienia pociąga wszystkich do siebie, wzbudza cześć i uszanowanie we wszystkich, nawet i w małych dzieciach, gdyż te najmilej bawić się lubią pod krzyżem. Tam klęcząc z pokorą, śpiewają pieśń nabożną, jaką usłyszały od matek, albo szepczą modlitwę, wyciągają w górę do Pana Jezusa, niewinne rączęta, całują tę drogą pamiątkę odkupienia swego i rozmaitemi kwiatami wieńczą.

Zaiste wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego, tak często tu i ówdzie oczom naszym przedstawiający się, jest najradośniejszym dla nas widokiem, a dla Pana niebios i ziemi najprzyjemniejszym hołdem.

My, co od dzieciństwa przez swoje matki jesteśmy nauczeni czcić Krzyż Pański, czyli tak zwaną „Bożą Mękę", która stanowi obronę ciał dusz naszych, czcijmy ją, gdziekolwiek bądź nań trafimy. Spoglądajmy zawsze na krzyż ze świętem poszanowaniem i ożywiajmy w sobie wiarę, nadzieję i miłość ku Zbawicielowi Jezusowi Chrystusowi, pamiętając na to, że na krzyżu spełnił ofiarę odkupienia świata, zgładził grzechy i dał ostatnie nauki rodzajowi ludzkiemu.

Że zaś taką czcią mamy być przejęci na widok Pana ukrzyżowanego, przeto jeśli krzyż, postawiony na cmentarzu lub gdzieindziej, zbutwiał i opadł, to go nie wolno deptać, ani rzucać z jednego miejsca na drugie, lecz trzeba go poprawić i znowu postawić. A jeśli i to jest niemożliwem, niechże wtedy będzie raczej spalony, niż podeptany.

* * *

Nagrobki, to są pamiątki zmarłych ludzi, — to są krótkie życiorysy osób, które nam były drogie za życia, — to są obrazy głazowe, które uprzytomniają pamięć tych, co już ten padoł ziemski na zawsze opuścili. Pamiątki te na miejscach poświęconych stawiły: albo wdzięczność synowska dobrym rodzicom, albo miłość małżeńska wiernym małżonkom, albo przywiązanie rodzicielskie miłym swym dzieciom i t. d.

Budzą one w naszym umyśle pamięć religijną o nieśmiertelnem życiu, wrażają uszanowanie dla prochów, pod tymi głazami spoczywających. Zachęcają przytem do szczerej modlitwy, o którą — zdaje się — jakoby proszą umarli i pocieszają serca nasze tem błogiem przekonaniem, że i my nie zadługo połączymy się z nimi, to jest z tymi, co za życia nas kochali, a z nimi łączyły nas związki krwi przyjaźni lub znajomości.

Takich nagrobków prawie na każdym większym cmentarzu grzebalnym mniej lub więcej się znajduje. Tylko u nas jest godnem nagany, że swawolne pastuchy i dzieci czasem pozłotę z nagrobków oskrobują, a rodzice i gospodarze patrzą na to obojętnie, nie karcą i nie ostrzegają niedorostków przeciw tej ohydnej psocie, co porusza ostatnią na ziemi własność nieboszczyków.

Zresztą muszę zakończyć opis takowy następną religijną myślą św. Grzegorza Nazyanzeńskiego:

„Pan i sługa tam równi, — pomyślność, potęga
Nie wchodzą do mogiły prześnionych bogaczy.
Tam ubogich płacz, nędza, ucisk nie dosięga,
Tam kres wszelkiej nadziei, tam koniec rozpa-
[czy.
Przed złem i dobrem w życiu śmierć zapiera
[wrota,
Jedna tylko z aniołem przelatuje cnota".*)

W tych słowach wielki Nauczyciel Kościoła katolickiego treściwie maluje, że wszystko na świecie jest próżnością i niespokojem ducha, i że jedna tylko cnota jaśnieć będzie nieprzeżytą sławą; przetrwa ona nazawsze w pamięci u Boga i wieczną od Niego nagrodę otrzyma.

Ks. Karol Obolewicz.

Przedłużanie życia.

Ktoś powiedział, że starzenie się jest tylko złym narowem, że od starzenia się, przynajmniej przedwczesnego, można się uchronić. Musi to być w pewnym stopniu prawdą, gdyż z rozwojem hygieny ludzie żyją coraz dłużej i w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu śmiertelność w Europie spadła z trzech na dwa procent.

Amerykanin, Horacy Fletcher, wydał o tem książkę p. t. „Sztuka długiego życia". Poucza w niej, że przedewszystkiem praca fizyczna, ale umiarkowana przedłuża życie. Każdy człowiek — mówi Fletcher — powinien pracować fizycznie, jeżeli chce żyć długo. Przed wszelkiemi ćwiczeniami fizycznemi, sportowemi, grami itd. należy dać pierwszeństwo pracy rzemieślniczej lub rolnej, gdyż ta lepiej działa i uzdrawia, niż sport jednostronny.

*) Wyjątek z hymnu św. Grzegorza Naz. „Marność świata".

miłosierdzia sponiewierał, a nawet po raz jedyny w życiu na żonę rękę podniósł, gdy mu dziewczynę wyrwać usiłowała. Okropna to była chwila i Mateusz poprzysiągł sobie, że już nie wróci, ale „robak" jest i tak bardzo gryzie, szczególnie nocami...

Pewnego dnia gdy Mateusz siedział nad jakąś robotą, żona karmiąca właśnie najmłodsze dziecko, zagadała do niego:.

„Wiesz, stary, gdyby nam też odnająć jeden kąt izby. Miejsca mamy dla siebie zadużo, a zawsze byśmy jakie dwa ruble w miesiąc zyskać mogli."—

Hm, mruknął, Mateusz, może to myśl i nie najgorsza, lecz komu kąt ten wynająć?

Ze względu na Jóźkę nie możemy brać do domu kawalera, a dziewczęta mieszkające po „kątach" to najczęściej takie co chleba lekkiego po ulicach szukają, takiej tembardziej przyjąć nie możemy".—

Rozumie się, ja też nie o takiej myślę, ciągnęła Mateuszowa, mnie tu sąsiadka z przeciwka mówiła, że przyjeżdża z Lidy jej siostrzenica, sierota szyciem się zajmuje. Chciałaby ją sąsiadka wziąć do siebie, lecz u nich za ciasno, pytała więc czybyśmy Urszuli na mieszkanie nie wzięli.

Mnie się widzi, że to było by dobrze. Dziewczyna, jak mówią cicha, pracowita, możeby i Jóźkę do dobrego zachęciła.

Dalibyśmy jej tamten kąt pod oknem. Jak myślisz, stary?.

Stary nie miał nic przeciw projektowi. Rozmawiano jeszcze o paru szczegółach, i stanęło na tem, że Mateusz powie sąsiadce, iż się Urszula do nich sprowadzić może, gdy tylko przyjedzie.

I sprowadziła się Urszula do Mateuszów! Tak była to dziewczyna młoda, trochę nieśmiała, o rysach nieregularnych i nawet brzydkich, tylko wielkie siwe jej oczy patrzyły na ludzi tak serdecznie i rozumnie, że od pierwszego wejrzenia polubić ją trzeba było.

Weszła, pochwaliła imię Boże na powitanie i zaczęła rozlokowywać się w przeznaczonym dla niej kącie.

Krzątała się cicho, zwolna ustawiając parę sprzętów, jakie ze sobą przywiozła: maszynę do szycia, kuferek, łóżko, krzesełko, wszystko to było proste, ubogie, ale nadzwyczaj czyste. Gdy na oknie okazało się parę doniczek kwiatów, pod oknem stanęła maszyna do szycia, dalej przy ścianie wązkie biało usłane łóżko, w głowach którego powieszono obraz Chrystusa w Koronie cierniowej, zdawało się, że izba Mateuszów piękniejszą się stała, niby przystrojona odświętnie.

Aż żal się zrobiło, gdy schludny ten kącik odgrodzony został od reszty pokoju wysokim parawanem.

Wczesnym rankiem wychodziła Urszula do szwalni na robotę, wracała już o zmroku i zaraz szła za swój parawan, gdzie do późnej nocy świeciła czasem jej lampa.

Niekiedy słychać było turkot maszyny najczęściej jednak Urszula czytała.

Stosunek lokatorki z rodziną Mateusza był zrazu bardzo daleki. Nie zatrzymywała się u nich nigdy dla żadnej pogawędki.

Czasem gdy wracając ze szwalni spotyka Mateuszową dzwigającą z trudem wodę lub drzewo do mieszkania, milcząc brała ciężar z jej rąk, a na wszelkie podziękowanie Mateuszowej odpowiadała uśmiechem i zapewnieniem, usługa taka to drobnostka, o której mówić nie warto.

Coś we trzy tygodnie po wprowadzeniu się nowej lokatorki, gdy o zwykłej porze wracała Urszula ze szwalni usłyszała już na wschodach głośny płacz dziecinny z mieszkania Mateuszów.

Mimowolnie przyśpieszyła kroku i szybko otworzyła drzwi izby.

Oparta o ścianę Mateuszowa szamotała się w poroksyzmie silnego kaszlu, z gardła jej raz po raz krew się rzucała, dwoje zaś drobnych dzieci z przerażeniem czepiając się spódnicy matki płakało żałośnie. Nikogo więcej nie było w domu.

Urszula szybkiem ruchem zrzuciła wierzchnie ubranie, nabrała w szklankę zimnej wody i podała ją Mateuszowej.

Po kilku łykach krwotok ustał. Urszula odprowadziła chorą do łóżka, pomogła jej się położyć, następnie wzięła chlipiące jeszcze dzieciaki za rączki i uprowadziła za swój parawan. Zaświeciła lampkę, dzieci usadziła na kuferku, sama zajęła miejsce na krześle.

Z szuflady maszynowego stolika wyjęła parę cukierków i kładąc je dzieciom do buzi, spytała:

Czy Kazio i Marysia nie chcą posłuchać ładnej bajki?

Dopóki Mamusia odpocznie po kaszlu, a tatuś powróci mogę wam opowiedzieć śliczną bajkę.

„Bajka, bajka", — wołały dzieci, oczki ich już oschły i świeciły ciekawością.

Urszula rozpoczęła opowiadanie. Cisza zapanowała w izbie: oddech chorej na łóżku stawał się coraz spokojniejszy, równiejszy, znać było, że zasypia.

Dzieci wsłuchane w półgłośny szept Urszuli bały się stracić jednego słowa bajki i siedziały nieruchome na kuferku.

Tak przeszło z godzinę czasu. Mateusz wracając z Wincusiem z jakiejś roboty na mieście, ze zdziwieniem obejrzał się po pustej izbie i dopiero słysząc głos Urszuli za parawanem dowiedział się od niej, co zaszło w domu.

Urszula przyniosła wody, przygotowała wieczerzę i już się wszyscy do snu zabierali, gdy wpadła Jóźka, nucąc jakąś brukarską piosenkę. Mateusz zgryziony chorobą żony, byłby zapewnie innym razem dobrze córce kark wyłupił, lecz wstyd mu by-

Główną niemocą w naszych czasach jest zużycie ciała t. zw. skleroza. Przeciwko tej rozpowszechnionej a zabójczej chorobie można łatwo się zabezpieczyć codziennem wykonaniem jakiejś pracy fizycznej. Kto pracuje — ten się nie starzeje.

Dalej autor przypisuje wielki wpływ na długie życie — dziedziczności. Czyi rodzice żyli długo, ten może mieć nadzieję, że również długo żyć będzie.

Ważną jest również bardzo rzeczą, aby dziecko karmione było piersią matki. „Która matka sama dziecka nie karmi, ta je zabija“ — mówi Fletcher. Co najmniej — skraca jego życie o całe lat dziesiątki. Nic na świecie nie jest w stanie zastąpić pokarmu macierzyńskiego. Każde inne twierdzenie jest — fałszem. „Jeżeli — twierdzi autor nieco po amerykańsku — matka nie jest zdolna do karmienia, nie ma prawa do posiadania dziecka. Jeżeli może karmić, to popełnia zbrodnię, gdy nie karmi“. Autor dowodzi danemi statystycznemi, że ze starców, żyjących dłużej niż lat 80, znajduje się 80—95% takich, którzy byli karmieni przez matkę. Żadne sztuczne środki nie są w stanie zastąpić pokarmu matczynego.

Życie skraca używanie trunków. Kto chce żyć długo, powinien odżywiać się racjonalnie. To znaczy: jeść, gdy ma apetyt, jeść to, co smakuje, dobrze żuć, jeść powoli i tylko tyle, aby głód zaspokoić, a nigdy, broń Boże! nie najadać się. Pozatem wiele mleka, wiele powietrza, wiele ruchu.

„Kto przepisy te zachowywać będzie, ten powstrzyma starość“ — zapewnia amerykanin.

I niema powodu mu nie wierzyć!

I na wsi dobrze.

Z rozpoczęciem pięknej wiosny mieszkańcy miast jak mogą śpieszą opuścić duszne swe mieszkania, by odpocząć w ciszy wiejskiego życia.

Przy ślicznej pogodzie majowego dnia wszystko co żyje wychodzi z swych domów, by pod konarami drzew, nad brzegiem rzeki, wśród przyrody ubawić i upić pięknem swą duszę.

Nawet nierozumne stworzenia, co może się ruszyć wychodzi i wypełza z swych kryjówek zimowych; ptactwo głośno wyraża swą radość miłym szczebiotaniem, wtórując uczuciom ludzkiej duszy, a drzewa i rośliny podnoszą uwieńczone zielenią i kwieciem swe głowy, witając wesoło gościa miejskiego.

Mieszkaniec wsi, co zwykle jest stałym posiadaczem uroczych zakątków ziemi naszej, tylko jeden zda się nie cenić tego wszystkiego i okiem obojętnem patrzeć na cuda piękności.

Warto, sądzę, nam mieszkańcom wsi cenić ją, a teraz o niej pogwarzyć.

Nie twierdzę tego, by życie wiejskie nie miało pewnych ujemnych swych stron, od czego żadna rzecz ziemska nie jest całkowicie wyjęta; ale utrzymuję, że to życie może dać zdrowie *ciału i duszy*, pokarm dobremu sercu, dużo ładnych i głębokich myśli *rozumowi*. *Więc można być wiernym swojemu* krajowi i zagonowi wiejskiemu nawet do śmierci.

I. Wieś służy ciału.

Pewnego razu, a było to lat temu kilka, podmiejski wieśniak zabrał z sobą żonę i córkę na wózek i pojechał z niemi do miasta po sprawunki.

Młoda dziewczyna w mieście pilnie wszystkiemu się przygląda, a najwięcej zwraca uwagę na ubiór i wygląd mieszkańców miasta.

Do domu już wraca pełna smutnych myśli, narzekając na surowy swój los, gdyż ona przecież skazana gnuśnieć na wsi przy ciężkiej, a ciągłej pracy na skwarze słońca i w dzień słotny, a za całą pokutę ma tutaj skromny kawał chleba i nędzne ubranie. Tymczasem w mieście lżej pracują i tak dobrze wyglądają w ślicznych ubraniach.

Od dnia tego zniechęcona do wszystkiego, marzy tylko o wyrwaniu się do miasta, a przy każdej sposobności nalega na matkę prosząc o porzuceniu swej wioszczyzny.

Gdy dziewczyny koleżanka, która służyła w mieście od kilku lat, przyszła w gościnę do wsi pokazała się w ładnych bucikach, w pięknej sukni, przy zegarku i z jedwabnym szalem — nic już nie mogło powstrzymać naszej wieśniaczki od wyjazdu do miasta.

Wreszcie, matka czuła na prośbę jedynaczki, zaczęła podzielać życzenie córki, a obie w końcu wymogły na ojcu, że sprzedał gospodarkę, wydzierżawił swą ziemię na długie lata i wyruszył z rodziną do miasta.

Po dłuższym czasie i staraniu udało się mu dostać miejsce stróża przy brudnej i ciasnej uliczce żydowskiego domu.

Zamieszkali w ciasnej, ciemnej i wilgotnej suterenie; uboga pensja paru rublowa miesięcznie kazała dobrze się uwijać, by mieć możność utrzymania się z rodziną.

Przyszła zima — w mieszkaniu zrobiło się chłodno i brak drzewa, przy takiej drożyźnie czuć się dawało.

Przy dusznem, wilgotnem i chłodnem powietrzu, bez należytego odżywiania się rodzina zaczyna cierpieć i często wraca w myśli do życia na wsi.

Córka nad siły pracuje i przy wszelkich niewygodach nie śmie otworzyć ust ze skargą lub narzekaniem, bo sama była sprawczynią swego i rodziców nieszczęścia.

Różowe i zdrowe jej oblicze nabiera chorobliwej bladości, siły stopniowo ją opuszczają, wreszcie przeziębienie dobija jej zdrowie.

Doktór już kilka razy radził jej wyjechać z miasta, ale dokąd wrócić, a zresztą, wstyd pokazać się w swej wiosce.

W szpitalu wśród lamentów chorych, sama między obcymi pociesza się wspomnieniem o wsi tak miłem i kojącem. Niegdyś boso przy lichem ubraniu, o kawałku chleba, wesoła i zdrowa biegała po zagonach ojczystej wioski pasząc bydełko. Jakże czerstwo się czuła pomimo niewygód i ciężkiej pracy w polu. W czasie żniwa przy skwarze słonecznym, chociaż cały dzień pot obficie zraszał jej czoło, wieczorem jeszcze pełna życia i siły wracała z towarzyszkami pracy z pieśnią swojską na ustach.

Wszystkie chwile tamtego życia, każdy zakątek chatki i pola były tak cennemi dla niej, bo tam zostawiła swą młodość i zdrowie, by znaleść w mieście utrapienie, długą jak wieczność półroczną chorobę i cierpienie rodziców. *Przecież* jeszcze kilka tygodni, a zgasł wiejski kwiatek na miejskim bruku, jako coś ostatniego obojętnego wszystkim. Na miejsce wiecznego spoczynku wózek szpitalny pociągnął zwłoki, parę osób milczkiem szło za nim, a dokoła wirowało życie, obojętnem okiem darząc żałobny kondukt.

Posadźmy ziarenko chociaż w dobrej ziemi, ale w ciemnym sklepie; roślinka prędko wysoko strzeli do góry, ale blada i słaba prędko też zginie. Brak słońca również ujemnie działa na życie ludzkie. Wieś zaś uskarżać się na ten brak nie może.

Powietrze jest niezbędnem dla prawidłowego krążenia krwi w ciele i dla zdrowia przeto; a gdzież, jak nie na wsi mamy tego pod dostatkiem.

Drzewa i rośliny oczyszczają zepsute powietrze, a wspaniałe lasy i ogrom zieleni w polach

---

lo Urszuli, która, usypiając któreś maleństwo, przy wejściu Józki tylko palec na usta położyła, wskazując jei wzrokiem chorą, śpiącą już matkę.

Nazajutrz i przez kilka dni jeszcze Mateuszowa wstać nie mogła z łóżka. Nieład się wkradał do izby: dzieci nieumyte płakały z głodu po kątach, oczekując powrotu ojca z roboty, który im dopiero wieczorem przynosił mleka i chleba. O zgotowaniu ciepłej strawy lub sprzątnięciu izby nikt nie pomyślał. Józka miała jakąś robotę za domem, wracała pózno, a zrana dobudzić się jej nie było można.

Urszula starała się nawiązać z nią rozmowę, zwrócić uwagę na stan zdrowia matki i obowiązki względem rodziny — Józka zbywała ją milczeniem, czasem nawet ofuknęła szorstko. Wówczaś Urszula zaczęła wstawać o parę godzin wcześniej, przed wyjściem do szwalni razem z Wincusiem sprzątała izbę, przynosiła drwa, mleka, chleba i krup na kaszę, ucząc chłopca jak ma przyrządzić obiad.

Wieczorem sama zawiązywała fartuszek, zmywała naczynia kuchenne i przyrządzała kolację, zabawiając dziatwę opowiadaniem wciąż nowych bajek. Mateusz widząc czynną i zawsze porządną Urszulę starał się tamować w sobie wybuchy rozgoryczenia i gniewu. Ład i cisza oddziaływały kojąco na jego duszę skołataną.

Mateuszowa zdrowsza już trochę, lecz jeszcze leżąca wodziła wdzięcznemi oczyma za krzątającą się po izbie Urszulą, dzieci wprost przepadały za nową opiekunką. Teraz już wieczoram nie znikała Urszula za swoim parawanem. Po skończonej wieczerzy ustawiała lampkę bliżej łóżka chorej, wyjmowała z kuferka jaką zajmującą książkę i czytała ją na głos.

Dzieci siadały u nóg jej na ziemi, Wincuś z ojcem brali się za jakąś lepszą robotę, chora Mateuszowa słuchała z uwagą. Urszula czytała powoli, lecz z wyrazem i przejęciem się, słuchać więc było przyjemnie. Jakoś przy takiem słuchaniu opowieści o dawnych czasach i ludziach lepiej i prędzej szła Mateuszowi robota niż wtedy, gdy się oddawał smutnym myślom nad sobą i swoimi.

Zwykle obojętny na wszystko Wincuś teraz przez dzień cały wyczekiwał tylko owego wieczornego czytania. Chciało się i jemu wiedzieć co najwięcej o Czarneckfm, Kościuszcze i tylu innych, których czyny opisywane były w książkach „panny Urszuli“.

Jedna tylko Józka zrazu rzadkim bywała gościem na czytaniach wieczornych, wolała spacerować z koleżankami i znajomemi. Gdy jednak zdarzyło się zrzędu parę dni dżdżystych i dziewczyna przesiedziała wieczory w domu podczas czytania powieści Sienkiewicza coraz chętniej i częsciej do zebrań rodzinnych należeć zaczęła.

Niekiedy czytania przechodziły w pogawędki. Podniecony wspomnieniami Mateusz opowiadał o dziadku swoim który za Napoleonem aż do Hiszpanii chodził.

Urszula pokazywała zebranym prześliczne pocztówki z widokami różnych okolic kraju, miejsc w historyi naszej pamiętnych. Częstokroć rozchodzono się dopiero o północy.

Prześliczne dni majowe wzmocniły Mateuszową; krzątała się już sama po izbie, Urszulą więc wyręczać jej nie potrzebowała. Przyjaźń jednak zawiązana z całą rodziną w czasie choroby zdawała się jeszcze silniejszą. Radzono się Urszuli w kłopotach rodzinnych, z wdzięcznością przyjmowano od niej uwagi i wskazówki, w wolnych chwilach zbierano się podawnemu na czytanie.

Zainteresowanie się książkami rozbudzone raz w Józce zbliżyło i ją również do Urszuli. Józka zaczęła się zwierzać lokatorce ze swych myśli, opowiadać o znajomych, koleżankach. Była to w gruncie dziewczyna dobra, lecz charakteru słabego i lekkomyślna. Chora i zajęta pracą matka nie umiała wykształcić jej duszy, stając się powiernicą i przyjaciółką; przed brutalną pięścią ojca Józka zacinała się jeszcze bardziej w swym uporze. Rozmowy z Urszulą poruszyły nietknięte dotąd siły jej duszy, skierowały uwagę ku poważniejszym obowiązkom życia. Po kilku miesiącach współżycia z Urszulą nietylko Józka lecz i całe usposobienie rodziny Mateusza, zmieniły się do niepoznania.

W mieszkaniu nawet czuło się tę zmianę: było tu porządniej, w niedzelę i święta przystrajała je Józka nawet w świeże kwiaty. Nie było to już tylko miejsce noclegu rodziny, lecz punkt w którym się chętnie zbierano dla współżycia. W chwilach niedomagania matki Józka wesoło krzątała się po mieszkaniu pamiętając o potrzebach każedgo. Nawet Mateusz nie miał teraz nic do zarzucenia córce, nie siedział więc jak dawniej nasępiony, nie słychać było jego ciągłych utyskiwań lub przekleństw, ani częstego płaczu bitych dzieci. Przy spotkaniu wieczornem dzielili się teraz ze sobą nietylko chlebem, lecz myślą, troską, nowemi projektami. Najczęściej jednak słuchano czytania Urszuli lub nieskończonych jej opowiadań z pielgrzymki do Częstochowy i przejazdu przez Warszawę.

Biedna lokatorka siedząca na kącie u Mateusza stała się dobrym duchem rodziny. Nie przysporzyła im majątku, lecz wyrwała dusze z mętów szarych trosk codziennych ukazując dostępne każdemu rzeczy wyższe, piękniejsze.

Iskra.

naszych wybornie spełniają swe zadanie, dając mieszkańcom swym przeczyste i zdrowe powietrze.

Pokarmy nie zepsute i świeże potrzebne są dla zdrowia ciała — i wieś daje produkta takowe.

Mniejsza łatwość niż w mieście w nadużywaniu życia, brak okazji do częstych wybryków nieregularnego używania wypoczynku i pracy, mniejsza łatwość pijatyk daje pierszeństwo wiejskiemu życiu pod względem zdrowotnym.

Dość spojrzeć na człowieka, a najczęściej określić można bez omyłki, czy mieszka on w mieście lub na wsi, gdyż wygląd wieśniaka zawsze ma ślady zdrowotności.

Lepszy wygląd mieszkańców wsi dowodzi nam, że *«dla zdrowia ciała daleko lepiej mieszkać na wsi»*. (c. d. n.)

Ks. R. Świrkowski.

SZACUNEK DOBREJ ŻONY.

Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową i rządem w pokoju;
Lecz, jeśli żona męża nie ozdobi,
Mąż próżno robi.
Kto z gospodarstwa, a kto zaś z wysługi
Zbierze pieniądze i z kupiectwa drugi:
Jeśli się żona nie przyłoży ktemu,
Zginąć wszystkiemu.
Żona uczciwa, ozdoba mężowi
I najpewniejsza podpora domowi:
Na niej rząd wszystek: swego męża ona
Głowy korona.
Ona mężowym kłopotom zabiega
I jego wczasu na wszystkiem przestrzega;
Ona wywabić troskę umie z głowy
Słodkiemi słowy.
Ona dziateczki ojcowi podobne
Rodzi, skąd rosną pociechy osobne;
Ani już spadków upatrują krewni,
Dziedzica pewni.
Trzykroć szczęśliwy, któremu ty zdarzysz
Ten związek, Panie! — ale zły towarzysz
Odejmie wszystko, że troski w pół wieka
Zgryzą człowieka.

Jan Kochanowski.

W obronie bocianów.

Najprzyjemniejszym bodaj symbolem łanów wiejskich i słomą krytych izb jest bocian. Spokojny myśliwy na kwękające żaby w stawach i wilgotnych zaroślach — bocian uczciwy nikomu szkody nie czyni, darząc swą wieś trwałem przywiązaniem i pamięcią, mającemi swój wyraz w corocznem przylatywaniu na strzechę ojczystą, gdy tylko słonko cieplej i jaśniej przyświecać zacznie.

Spokojny lokator dachów wiejskich i starych konarów drzew — niezwykłą sympatję zdobył u ludzi,

Strzelać do bociana — w pojęciu wielu — to znaczy to samo niemal, co strzelać do bezbronnego człowieka. To też w naszej ziemi litewskiej dziwnie brzmi wiadomość, podana w ostatnim numerze „Łowca Polskiego“, z Niemiec, którą przytaczamy:

„Wysoce godnem pożałowania jest zjawisko, że liczba bocianów w ciągu ostatnich lat stale się zmniejsza. Ubywanie tego ptactwa postępuje tak szybko, że jeżeli w krótkim czasie nie nastąpi surowy zakaz strzelania do bocianow, ptak ten stanie się w Niemczech rzadką osobliwością. Byłoby pożałowania godnem przedewszystkiem ze względu na jego użyteczność. Tymczasem obecnie nie ulega wątpliwości, że bocian przynosi więcej korzyści, niż szkody. Bocian i pokrewne gatunki ptactwa odgrywają w Afryce taką samą rolę, jak w zachodniej Azji i południowo wschodniej Europie miejscowe szpaki. Tylko że bocian, dzięki wielkości i olbrzymiemu apetytowi, jest niebezpieczniejszym wrogiem szarańczy, niż szpak. Nie mniejsze usługi oddają u nas bociany w lecie, niszczą myszy polne, chrabąszcze, pędraki, szarańcze. Wobec takich korzyści, jakie przynosi bocian, zwłaszcza dla rolnictwa, stanowczo winna ustać samowola myśliwych względem nich.

Zwrócić należy na to uwagę, że w puszczy rominckiej od czasu, gdy wystrzeliwano masowo bociany, liczba kretów tak się powiększyła, że władze starają się obecnie o sztuczne zabocianienie tych lasów“.

Tak się dzieje w Niemczech — nie u nas. W obronie bociana w naszym kraju staje pobłażliwe przywiązanie ludu do boćków — i zresztą świadomość, że bocian każdą szkodę stokrotnie wynagrodzi trzebieniem zwierząt i owadów dla wsi roli bardzo szkodliwych.

Jak się ludzie bawią w Krakowie.

Kraków miał 30 maja w godzinach popołudniowych i wieczornych wygląd niezwykły z powodu właśnie dorocznej uroczystości, nazywanej tu „świętem konika“ czyli lajkonika.

Uroczystość ta przypada rokrocznie w oktawę Bożego Ciała,, a historja jej jest następująca. Oto jak wieść powszechna niesie, jak lud prosty z całem przekonaniem utrzymuje, około r. 1221, za czasów panowania króla polskiego Leszka Czarnego, Tatarzy po raz już trzeci grasując w Polsce, podsunęli się już pod sam Kraków, przedtem już dwukrotnie za panowania Bolesława Wstydliwego przez nich ogniem i mieczem pustoszony.

Właśnie podczas procesji Bożego Ciała, dano znak do miasta ,że znaczy oddział tej hordy popełnia rabunki na przedmieściach Zwierzyńca. Chwilowo lud ogarnęła trwoga. Płacz, narzekania kobiet, starców i dzieci rozlegał się naokoło, myślano zdać się już na litość krwawych najezdników, nawet u zdolnych do boju zachwiało się męstwo.

Wtem jeden z pomiędzy Włoczków zwierzynieckich (Włoczkowie stanowią zgromadzenie trudniących się spławem drzewa na Wiśle), zagrzany odwagą, po bohatersku porywa za chorągiew z Orłem i okrzykiem: „Za mną bracia! Uderzmy na tych zbójów, co nam ziemię ojczystą najeżdżają! Gińmy, a niepozwólmy im bezkarnie ojczyzny naszej nachodzić!” — obudza powszechny zapał i na czele uzbrojonego ludu wyrusza przeciw najeźdźcom na Zwierzyniec.

W przeciągu kilku godzin miano zasłać kupami nieprzyjaciół wybrzeża Wisły, tak, iż fale wiślane krwią ich zarumienione zostały. Wówczas waleczny dowódca, przyodziany przez lud w ubranie zabitego naczelnika pohańców, wprowadzony został, według podania tryumfalnie do Krakowa, gdzie witano go okrzykami radości.

Na tę to właśnie pamiątkę bohaterstwa ludu krakowskiego święcona jest już setki lat uroczystość „konika”. I dziś również pochód wyrusza ze Zwierzyńca. Na czele idą dwaj pachołkowie w spiczastych kołpakach, niosąc lance, zaopatrzone w półksiężyce u góry, przy odgłosie zaś trąb, bębnów i kotłów człowiek przebrany za konia (według pomysłu ś. p. Wyśpiańskiego) wjeżdża uroczyście do miasta, udając harce, tańcząc i różne wyrządzając psoty. Niekiedy „koń” wpada w tłumy publiczności, wywołując hałas i zamieszanie, a czasem nawet i klątwę, gdyż „konik” bije opornych miękkim pałączkiem.

Pochód „konika“ wkracza na rynek Marjacki właśnie w chwili, gdy już ostatnia procesja odchodzi, gdy cichną śpiewy religijne. „Konik” z władzą duchowną jest w zgodzie, więc przedtem jeszcze udaje się pod pałac biskupi i tam księciu biskupowi trzykrotnie się kłania, wyrażając mu cześć należną. Wszędy zaś zbiera datki, płynące do kieszeni „potomka“ owego sławnego, bohaterskiego Włoczka, za którego obecnie uchodzi osiadła oddawna na Zwierzyńcu rodzina Micińskich.

Tłumy wyległy wczoraj na miasto, aby przyjrzeć się lub wziąć udział w osobliwej tej uroczystości. Jakoż uciesze nie było końca. Dopiero gdy „konik” wkroczył w gościnne podwoje restauracji Hawełki, gdzie został za barce i tańce sowicie opłacony i uraczony, tak jak to się stało pono i z owym historycznym Włoczkiem-bohaterem, nastąpił koniec uroczystości.

Tylko dziatwa po mieszkaniach długo jeszcze rozpowiadać będzie „cuda” o pochodzie i o dzielnym Włoczku, który Kraków wyzwolił bohaterstwem swem od jarzma tatarskiego. *Dejota.*

Kto grywa w karty, ten ma łeb obdarty.

W Ciechanowie na jarmarku gospodarz ze wsi Rządki-Szczepanki sprzedał krowę za 57 rb. 50 kop. Na ul. Kościelnej, gdzie przecina ją uliczka, która dochodzi do rzeczki Łydyni, spotkali gromadkę ludzi, która otoczyła dwuch karciarzy ze stolikiem. Zachęciło to gospodarza, co szedł ze swoim ojcem, a miał w kieszeni pieniądze za krowę.

Na pierwszą stawkę dali 3 ruble — wygrali, na drugą 5 rb., ale przegrali; gdy zaczęli się odgrywać, zapaleni nie spostrzegli się, że przegrali nie tylko pieniądze za krowę, ale i kilkanaście rubli które wzięli z domu. Razem przegrali 83 rb., ochłonęli dopiero, zaczęli dopominać pieńiędzy od karciarza; doszło do tego, że go pobili, ale pieniędzy nie odebrali, bo drugi karciarz ulotnił się tymczasem widocznie z pieniędzmi. Policja zabrała gospodarzy do więzienia i parę godzin siedzieli w areszcie.

Podaję to do gazety, żebyśmy wiedzieli, że na cudzą własność łaszczyć się nie godzi, dawne zaś przysłowie powiada: kto gra w karty, ten ma łeb obdarty.

Przestroga ta przydać się może dla tych, co jeżdżą statkami i koleją. Dochodzą nas wieści, że karciarze-oszuści zaczynają znowu tam grasować.

GOSPODARSTWO.

Uprawa kapusty.

Ponieważ kapusta głowiasta nadaje się nietylko do uprawy w ogrodzie, ale i do uprawy w polu, daje plon obfity, a przytem zawsze jest poszukiwaną, bądź świeża, bądź zakwaszona, przeto nie od rzeczy będzie powiedzieć tu cośkolwiek o szczegółach jej uprawy.

Nasienie kapusty wysiewa się na rozsadniku, na kawałku dobrej ziemi ogrodowej, nawiezionej w jesieni, w miejscu osłoniętem od zimnych wiatrów północnych i wschodnich. Nasienie rozsiewa się już w marcu rzutowo, ale rzadko, i przysypuje się przesiane ziemią inspektową. Rozsadnik polewa się często i utrzymuje tak, aby ziemia w nim zawsze była wilgotna,

Od mrozów należy chować rozsadę przez pokrycie jej matami, albo liśćmi, lecz jak tylko zrobi się ciepło, pokrycie to się usuwa. Skoro rozsada ma już cztery listki, wtedy przesadza się roślinki do ziemi, dobrze uprawnej i nawożonej. Pojedyńcze roślinki sadzi się rzędami lub w kwadrat, na krzyż w odległości 8 do 12 cali; nazywa się to pikowaniem, Przesadzenie to powstrzymuje wzrost, przez co rośliny nabierają skłonności do zwijania się w główki, inaczej zaś pędziłyby w łodygę. Na tem nowem miejscu rośliny nie zostają, gdyż później przesadza się je po raz drugi w pole, gdzie już pozostają aż do chwili sprzętu. Gdy uprawiamy odmianę o głowach mniejszych, to możemy sadzić ią w odległości 20 cali w kwadrat, rozsadę zaś odmian o głowach wielkich umieszczamy w odległości do 30 cali w kwadrat. Kapustę trzeba sadzić w świeżo uprawioną ziemię.

Zaraz po zasadzeniu powinno się rozsadę podlać. Jak tylko głowy zaczną się już zwijać, to wtedy przy podlewaniu trzeba zwracać uwagę, aby woda dochodziła tylko do korzeni, nie zraszając liści. Staranne opielanie kapusty i spulchnianie ziemi między roślinami jest niezbędnym warunkiem dobrego jej udania się. Pierwsze pielenie i okopywanie odbywa się zwykle w trzy tygodnie po zasadzeniu, drugie — przed żniwami, a trzecie — przy końcu sierpnia, przyczem rośliny obsypuje się ziemią.

Na kapuście zjawiają się często różne szkodniki. Rzucają się na nią gąsienice motyla„ białowca”, nadzwyczaj żarłoczne, żółtawo-zielone, czarno nakrapiane, z pręgą na grzbiecie. Zbierają się one gromadnie na spodniej stronie liści, a po zupełnem wyrośnięciu rozłażą się, objadłszy poprzednio kapustę aż do ostatniego listka, pozostawiając tylko szypułki liściowe. Otóż te szkodniki trzeba zbierać i niszczyć zawczasu; pomaga tutaj zraszanie kapusty solą kuchenną, rozpuszczoną w wodzie, Na konewkę ogrodową wody bierze się 1 funt soli, rozpuszczonej poprzednio w ciepłej wodzie; płynem tym zrasza się rośliny przed wieczorem (gdyż wtedy nie obeschną tak szybko, jak w dzień), starając się zrosić zwłaszcza dolną powierzchnię liści najobficiej przez gąsienice obsiadłą. Zraszać w ten sposób trzeba kilka razy.

Duże szkody w kapuście wyrządza też nieraz mucha kapuściana, maleńka, szara. Składa ona jajka na korzonkach kapusty i innych warzyw; żółtawo-

białe larwy wygryzają chodniki na korzeniu i łodydze podziemnej. Ze względu na szybki rozwój, ważną jest rzeczą tępić tego szkodnika od samego początku ukazania się go i nie dopuścić do wydania drugiego pokolenia. W tym celu należy wyrywać z korzeniem i palić nawiedzone przezeń rośliny.

Rozsada kapusty bardo często bywa niszczona przez pchły ziemne. Aby je wytępić, trzeba posypać rozsadę popiołem lub sproszkowanym gnojem z pod drobiu; posypywać należy zrana, przed obeschnięciem rosy i powtarzać po każdym deszczu. Skutecznem także bywa polewanie odwarem tytuniowym lub piołunowym.

Chcąc mieć własne nasienie, trzeba wybrać głowy najpiękniejsze, uciąć je wysoko, tak, aby przy łodydze pozostało jak najwięcej liści i po wyjęciu z gruntu, przechować w piwnicy. Na wiosnę zasadzić na grzędzie, a wyrastające z kątów liści pędy obłamać, pozostawiając tylko najsilniejsze, które potem kwitną i osadzają nasienie. Łodygi z dojrzałemi łuszczynami trzeba ściąć, związać w pęczki i zawiesić u powały, aby wyschły; łuszczyny wymłaca się, gdy już nadejdzie czas zasiewu.

«Lud B.»

Jak obchodzić się z sianem.

Jak ważnem jest siano i wszelkie koniczyny w gospodarstwie, gdzie się mleko produkuje o tem nienależy dużo mówić.

Wiadomo też, jak każden zabiegliwy rolnik, stara się by w jak najlepszym stanie, siano przechować, bądź pod dachem, bądź też u stogu.

Ale to nie łatwo przychodzi, szczególniej jak częste deszcze przechodzą. Koniczyna, która nieodleżała się, nie przewiędła dobrze na polu, łatwo się zagrzewa i przy spalaniu dla żywiny szkodliwą się staje. Pasza taka, później kruszy się, listki z niej opadają a wiadomo, że w listkach tych najwięcej pożywnych części się znajduje. Jednak, pewną, niedużą wilgoć, tak w sianie, jak i w koniczynie należy utrzymać,

Ażeby to osiągnąć, należy paszę tę robić w czasie zwózki z pola. Gdy się układa warstwę koniczyny lub siana, należy, takową, posypywać solą, gorzkiego gatunku, gdyż jest tańsza a dopiero układać nową warstwę i znów solić. Na jeden centnar (100 f.) siana, można użyć, jeden funt soli.

Korzyści z solenia są te, że na pokosach tak siana jak i koniczyny, można zupełnie, niedokładnie niedosuszać a zwozić. Przytem sól, zachowa świeżość i kolor zielony paszy, aż do wiosny. Zmniejsza się przytem dużo roboty, przy dosuszaniu na polach.

W razie deszczu, niepotrzeba zostawiać na całe dnie paszy w kopkach, co się i nieraz zgniciem paszy kończy. Nie należy żałować wydać, tych paru kopiejek na sól.

Do 100 centnarów siana wyjdzie 100 funtów soli, a do 100 ctn. koniczyny 150 f. soli. Będzie to wydatek kilku rubli, ale nienależy na takowy żałować, gdyż zabezpieczenie paszy od zagnicia więcej warte.

Przypomnę też ważną rzecz, o wypasaniu łąk. Kiedy niema gdzie paść, bezpiecznie już jesienią paść na łące po sprzęcie siana jak n. p. wiosną. Jest w zwyczaju u wielu gospodarzy, że skoro tylko młoda trawka się puści, a łąki nieco obeschną, zaraz się na nich pasie dobytek: pasania na łące wogóle należałoby zupełnie zaniechać a to z powodu, że krowy racicami robią dziury, ziemia na łące w tych miejscach zasklepia się niedopuszczając powietrza i giną skutkiem tego wszelkie trawy dobre, a tylko chwasty się rozrastają, a potem zbiór siana jest bardzo lichy. Trawa wyrasta kępiasta i jest rzadka, przed zimą, powinien pokryć łąkę jakby korm t. j. młoda trawka, krótka wyrosła po ostatnim sprzącie.

Nie należy też nigdy trzymać dobytku na łące do samych mrozów. Bydło na łące nie je chwastów, a tylko wybiera roślinność co lepszą, lichota więc pozostaje i rozsiewa się na wiosnę.

Zresztą przypomnę przysłowie które jeszcze od ś. p. ojca mego dawnego bardzo dobrego gospodarza słyszałem „że krowa jednym pyskiem je, a czterema aż nogami szkodę robi“.

Chcąc mieć dobrą trawę na zimę można okryć łąkę zwożąc na nią nać z kartofli która ochrania wiele delikatnych roślinek od wymarźnięcia. Nać zawiera nieco też potażu, który zasili łąkę, Na wiosnę, wcześnie, należy nać zgrabić i wywieźć gdzie na kupę komportowę ażeby, doreszty przegniła.

Ilość paszy z łąki na której się nie będzie paść, będzie zawsze większą jak ta, którą zje żywina. Nawóz który bydlęta zostawią na łące lepiej przyda się roli. Wiele takowego łąka zresztą niezużytkowuje, a przecież nawozu wiadomo że marnować nie należy. Niepaście więc najlepiej wcale kochani gospodarze na waszych łąkach i szanujcie je.

Ed. Tow.

Wychów kaczek.

W miejscowościach obfitujących w rzeczki, jeziorka, sadzawki, chów kaczek jest nadzwyczaj korzystny, gdyż w tym wypadku znajdują same bardzo wiele karmu. Chcąc mieć jednak ptaki tłuste, zawsze dokarmiać je trzeba.

Co do pomieszczenia, to kaczki są może najniewybredniejsze pod tym względem z całego drobiu. Nieduża stajenka grubo podesłana słomą, kilka koszyków łozowych, również dobrze wysłanych słomą, jako gniazda są zupełnie dostateczne. Oczywiście zimową porą musi być to pomieszczenie dobrze opatrzone. Kaczki w tych wypadkach, kiedy przebywają nie na wodach, a na lądzie, robią się ptakami nadzwyczaj niechlujnymi, co zresztą każdy hodowca napewno stwierdził, dlatege też nigdy nie należy karmić kaczek w stajenkach, gdyż wtedy narobią one takiego nieporządku, że oczyszczenie ich dostateczne przedstawia niemało trudności. O czystości zaś w stajenkach koniecznie pamiętać powinniśmy bo to jest, jak i przy każdej innej hodowli, warunek nieodzowny powodzenia. Kaczki, które żyją między sobą nadzwyczaj zgodnie, a również i z kurami nie wchodzą nigdy w kolizje, bardzo wrogie zajmują stanowisko wobec gęsi: z temi ostatniemi nigdy też nie należy trzymać ich razem, a nawet w blizkości, gdyż jedne odpędzają drugie od karmu i przeszkadzają nasiadkom.

W końcu marca kaczki zaczynają się nieść, ale że mają one zwyczaj składać jaja po różnych kątach, więc przed wypuszczeniem ze stajenki należy je zbadać, czy jajo zniesione, nie wypuszczać je przedtym. Do wysiadywania kaczek zwykle nie

używamy, chociaż kaczka jest często dobrą nasiadką i troskliwą matką. Chęć wysiadywania u kaczki nie pojawia się wcześniej niż w drugiej połowie kwietnia, czas wysiadywania trwa 21—26 dni. Pierwsze dwa jaja, które kaczka zniesie, usuwamy, gdyż zwykle są one niezapłodnione.

Wogóle kaczka składa od 20 do 25 jaj, ale jeżeli z gniazda zabierać jej stale po jednem jaju, to można ją zmusić do zniesienia 80 do 100 jaj. Jaja są koloru zielonkawego z twardą, gładką skorupą. Pod kaczkę można podłożyć nie więcej nad 10, pod kurę nie więcej nad 8, a pod indyczkę nad 16 jaj kaczych, gdyż świeżo wyklute kaczątka bardzo potrzebują ciepła i jeżeli jest ich zbyt wiele, to nasiadka nie będzie w stanie ich ogrzać.

Kaczęta przez pierwsze osiem dni karmimy drobniutko posiekanem jajkiem, zmieszanem z okruszynami chleba, mięsem i czerstwą bułką rozmoczoną w wodzie i mocno wyciśniętą. Doskonałą karmą dla kacząt jest na pół rozgotowane proso. Jako karmę zieloną zaleca się dawać sałatę, drobno siekaną pokrzywę, a szczególniej rzęsę wodną (Lemna), którą kaczki nadzwyczaj lubią.

W gospodarstwach, gdzie kaczki dorosłe nie mają możności same wyszukiwania karmu, najtańszym sposobem karmienia ich będą gotowane gniecione kartofle zmieszane z otrębami i z nieznacznym dodatkiem jęczmienia i owsa. Nadto jeżeli chcemy mieć ptaki dobrze utuczone, koniecznie trzeba im dawać obok tego i pokarm mięsny, na który składać się mogą różne kuchenne odpadki, ślimaki mniejsze i większe zbierane w ogrodzie i t.p.

Zawsze obok naczynia z karmą stać powinno drugie z wodą, na dnie którego nasypany jest drobny żwir — jest to bowiem niezbędny warunek.

Karmić należy tylko wieczorem i o jednej godzinie, gdyż w takim razie będą one stale wracały o tej porze do domu. Przy chowie swobodnym kaczka (oczywiście za wyjątkiem pory zimowej) większą część pożywienia znajduje na wodach, polach i ogrodach, tak, dokarmianie ogranicza się na niewielkiej stosunkowo ilości paszy. Dla kaczek nadzwyczaj szkodliwy jest cukier; stwierdzono, że 25 gram. cukru może zabić kaczkę.

Dobra Gospodyni.

Listy Czytelników.

Worniany — Wileńskiej gub. Największą ozdobą naszego miasteczka jest kościół parafjalny murowany pod wezwaniem Ś-go Jerzego, fundacyi p. Marcyjanny Abramowiczowej. Mamy w kościele i chór śpiewaków składający się z młodzieży, a prowadzony przez miejscowego p. organistę.

W miasteczku jest domów przeszło 30, przeważnie murowanych, dwupiętrowych. Mamy sklep udziałowy istniejący od 1904 r. i kilkanaście sklepików żydowskich. Mamy urząd gminny, pocztę i telegraf, felczera, asesora i t. d.

Ludność miejscowa trudni się handlem i rzemiosłem, tylko szkoda, że to wszystko jest w rękach żydowskich. Za miasteczkiem jest szkółka ludowa, i naturalnie mamy kilka piwiarń i monopol, dokąd ludność nasza biedna niesie ostatni grosz krwawo zapracowany.

Czcigodny nasz proboszcz ciężką toczy walkę z pijaństwem, ciemny lud do oświaty nakłaniając.

— Ze smutkiem przyznać musimy, iż tak nie umiemy sami sobie radzić w niczem, iż naprzykład nie może odbyć się u nas żaden jarmark bez żydów, gdyż jeśli jarmark wypadnie w dzień sobotni, to odkładamy go na następny dzień. — I tak we wszystkiem się dzieje.

My wieśniacy żyjemy po większej części w ubóstwie i mamy ciężką dolę — a tego przyczyną jest tylko ciemnota. Przypatrzmy się innym narodom oświeconym, o których sami czytamy w gazetach jak oni żyją, jak starają się o oświatę dla siebie i dzieci swoich — i przyrównajmy ich do siebie.

— Dziś górę bierze oświata: ona i ludzi i życie im ulepsza i ogół podnosi, więc i my wieśniacy bierzmy się do oświaty, nie żałujmy grosza na książki i gazety, a inaczej dziać się będzie w kraju naszym!

Antoni Jurkojć.

Wieś Sukremno — Mohyl. gub. O gospodarstwie w naszej wsi to mogę donieść, że już posieliśmy żyto letnie, owies, groch, jęczmień, len, i kartofle. W ogrodach warzywnych już posadzone kapusta, brukiew, ogórki i cebula. Teraz nadzieja w Bogu na zbiory. Grunta nasze gliniaste i piasczyste; na polach mamy niewielkie wzgórza zwane kurhanami. Łąki nasze są bardzo bagniste i pożytku z nich mało, bo ludzie nie chcą przyłożyć pracy do ich poprawienia. Należałoby rowy pokopać, piasku nawieźć na torfowiska, przebronować z wiosny tam gdzie mech rośnie — podsiać traw dobrych i t. p. A teraz trzeba ludziom o 20 wiorst wynajmować łąki i kosić i zwozić stamtąd siano dla paru koni, kilku krów i kilkunastu owiec.

Źle u nas gospodarzyć, gdyż cała nasza ziemia w szachownicach.

Nasi gospodarze nie rozumieją jaki to pożytek z przejścia na kolonje. A jednak widzimy że w sąsiedniej wsi gospodarze co się podzielili na kolonje — bardzo dobrze na tem wychodzą. Narzędzi rolniczych lepszych nie używamy; ziemię obrabiamy jeszcze sochą i broną drewnianą, a czasem znajdzie się i brona drewniana z żelaznemi zębami. Pługi są u nas wielką rzadkością. Nawozimy swoje pola obornikiem, a czasem potrochę superfosfatu sypiemy, który nasi gospodarze nazywają: „poziewem“ albo „piaskiem“. Sprowadzamy go z powiatowego miasteczka Sienna o trzy wiorsty od naszej wsi położonego, ale kupujemy go tam w sklepikach żydowskich!

Jeden egzemplarz „Przyjaciela“ przychodzi na całą wieś, i najczęściej ja czytam go głośno w domu po nieszporach, a ludzie z przyjemnością słuchają. Jest jeszcze jeden chłopak co go też lubi czytać — i odemnie dostaje.

Wincenty Kuczyński.

Dzieżgałów — parafja Berezyńska, Mińska gub. Nasza okolica składa się z 30 gospodarzy, którzy mają po dwie, po pięć i po siedem włók ziemi. Mamy na cmentarzu grzebalnym kaplicę Matki Boskiej Szkaplernej, ale nie wszyscy zachowujemy przepisy naszej wiary świętej. Są wśród nas i niewierzący, którzy, gdy ksiądz przyjeżdża na nabożeństwo do kaplicy, urządzają wtedy zabawy przez cały dzień i noc z wódką i bijatyką na końcu. Zdarzają się i kradzieże w naszej okolicy, ale przedewszystkiem dużo jest procesowiczów. Gdy jaka rodzina ma kilku dorosłych synów, to często zuchwałość ich jest wielka. Odważają się na zaczepki i lada przeoranie gruntów wywołuje proces w są-

dach, a nierzadko zdarzają się i świadkowie przekupieni.

Wielki żal, że niektórzy nasi ludzie tak mało dbają o uczciwość i honor, przez to zła opinja rozchodzi się o naszej okolicy, która ma dużo i uczciwych ludzi. *Jan Marcinkiewicz.*

Dziembrów — gub. Wil. Miasteczko nasze odległe jest o 8 wiorst od kościoła parafjalnego w Lacku i o 16 wiorst od stacji kolejowej Skidel, i tejże nazwy dóbr księcia Eustachego Sapiehy. W Dziembrowie jest dziewięć gospodarstw i kilkunastu gospodarzy. Jest tutaj kancelarja włościańska, jedna szkółka ludowa, jedna cerkiewna i cerkiew; są dwa sklepy chrześcijańskie, dwa żydowskie, jest monopol i dwie piwiarnie. Mamy w miasteczku kowala i trzech szewców. Co do wyznania, najwięcej jest katolików i zaledwie kilka chat prawosławnych, jak również służby cerkiewnej i policji.

Niedawno otrzymaliśmy pozwolenie na przewiezienie do Dziembrowa z Lacka starego kościołka, aby tutaj po dawnemu stała się parafja. Starania o to czynił i grunt pod kościół ofiarował książę E. Sapieha — za co wszyscy żywimy dlań wiele wdzięczności. Już fundamenty wkrótce będą zakładać i z Lacka zwozić rozebrane ściany kościoła; do zimy może już być pod dachem, a chociaż drewniany, to gdy go na nowo oszalujemy — będzie mocny. I tak z woli Bożej — przy pomocy dobrych ludzi — będziemy mieć swój kościół.

Bolesław Krochmalczyk.

Wiadomości bieżące.

Z KRAJU.

Zaścianek Gazy. Wil. gub. Maja 24 dnia spaliły się tutaj dwa domy mieszkalne i kilka sztuk inwentarza żywego.

Nagrody na wystawie przemysłu drobnego w Petersburgu. Na wystawie przemysłu drobnego w Petersburgu otrzymali nagrody następujący eksponenci z gub. wileńskiej:

Medale z bronzu: Kulikowski z Musnik i „Dom św. Antoniego" z Wilna.

Listy pochwalne: „Powsciągliwość i Praca" oraz Marta Burbis z Wilna, Teresa Symonowicz, Rozalja Fronckiewicz i Juljan Fronckiewicz z Czyżun, Aleksander Tomkiewicz z Olkienik, Kazimiera Łukojć — z Ostrowca, Malwina Szabuniewicz — z Gojżewa, Józef Silukojć — z Adelina, Jan Możejko — z Landwarowa, Antoni Waraksa — z Miadzioł, Joanna Jazukiewicz — z Ogrodnik, Anna Siemaszko — z Lebiodki, Teofila Bujnoska - z Czarnej-Łuży, Katarzyna Romanowska — z Syrwatek, Tyszkiewicz — z Samodurek, Malwina Łachańska — z Chwostowa, Elżbieta Sokołowska — z Moskaluk, Kołłątaj — Sielc, Marja Banicewicz — Tałudzek, Anna Grzybowska — z Ławskiego-Brodu, Agata Mozyr — z Tałudzek, Magdalena Staniulewicz — z Bieniun, Awdotja Sczastna — z Bajb, Posoch — z Lebiedziewa, Michał Poznański — z Krewa i szkoła ludowa — z Wiszniewa.

Homel. Katastrofa kolejowa. Między stacjami Nowobielica i Ziabrówka kolei libawskiej 18 wagonów towarowych, oderwawszy się od pociągu towarowego, wpadły na pociąg kurjerski. Parowóz rozbity, rozbite również 8 wagonów towarowych, wagon bagażowy i jeden pasażerski. Tylko dzięki temu, że maszynista pociągu kurjerskiego zdążył zatrzymać pociąg przed zderzeniem się z wagonami towarowymi, katastrofa nie przybrała rozmiarów większych, tylko 4 osoby odniosły rany poważniejsze, natomiast lżej ranionych jest do 50 osób.

Mińsk. Pożar wsi cerkiewnej. W Mikuliczach, w powiecie Ihumeńskim, spaliła się cerkiew prawosławna i przeszło 40 budynków. W płomieniach zginęło dziecko.

Z Kijowa, d. 3. Dnia 10 czerwca będzie otwarta w Kijowie wielka wystawa rolnictwa, przemysłu, rzemiósł i handlu. Trwać ona będzie do października.

Konie dla armji bułgarskiej. Rząd bułgarski wydelegował do Petersburga jednego z oficerów bułgarskich z poleceniem nabycia na potrzeby armji 3,000 koni. Ceny na konie wyznaczono średnio po 1,200 franków. Prócz tych koni, które mają być natychmiast nabyte, rząd bułgarski w ciągu bieżącego roku zamierza w Rosji nabyć 10,000 koni.

Asekuracja robotników. Niedawno w sali klubu kupieckiego odbyło się pierwsze posiedzenie zjazdu pełnomocników właścicieli zakładów przemysłowych z sześciu gubernji litewsko-białoruskich. Przewodniczył inspektor fabryczny okręgu warszawskiego, Warancew. W zjeździe brało udział 35 pełnomocników: od gubernji wileńskiej 6, witebskiej 4, grodzieńskiej 11, kowieńskiej 5, mińskiej 5 i mohylewskiej 4. Zjazd był zwołany dla powołania komitetu, który ma opracować projekt Północno-Zachodniego Towarzystwa asekuracji robotników, pracujących w zakładach, na które się rozciąga prawo z d. 23 czerwca 1912 r. o asekuracji od nieszczęśliwych wypadków.

Równocześnie na pierwszem posiedzeniu miano powziąć uchwałę co do miasta, w którym mają się odbywać posiedzenia komitetu i zarząd przyszłego Towarzystwa.

Na tem tle konkurowały ze sobą Wilno i Białystok.

Zjazd większością 33 głosów przeciwko 1 przy 1 głosie unieważnionym, uznał Wilno za najdogodniejsze miejsce dla posiedzień komitetu i dla usadowienia zarządu przyszłego Towarzystwa.

Do komitetu zostali wybrani: A. Gordon z Wilna, A. Braunek z Białegostoku, I. Gidoni z Kowna, K. Kantorowicz z Mińska i E. Gryliches z Witebska. Na prezesa komitetu powołano A. Gordona.

Kretynga, pow. telszewski. W nocy 22 maja (4 czerwca) z niewiadomego powodu wybuchł w miasteczku pożar, który zniszczył 11 rozmaitych budynków z całą zawartą w nich ruchomością.

Sądy w Wilnie. Za sprzedaż mięsa powyżej taksy właściciel jatki Aleksander Komar przez sędziego pokoju skazany został na grzywnę w wysokości 15 rb. z zamianą na 4 dni aresztu.

A właściciel jatki na ulicy Tatarskiej Litwin — zkazany na 40 rubli grzywny z zamianą na 3 tygodnie aresztu.

Kamieniec Podolski. Jubileusz kapłana. W Czerczu na Podolu, d. 29 maja odbyła się rzadka uroczystość. Miejscowy proboszcz ks. Jan Hunter, święcił złote gody kapłaństwa. Na uroczystość zjechało się liczne grono duchowieństwa z dziekanem kamienieckim ks. S. Dworzeckim na czele oraz obywatelstwo, aby złożyć życzenia i hołd powszechnie czczonemu i kochanemu jubilatowi. Parafjanie w dniu tak uroczystym ofiarowali mu wspaniały ornat i kielich. Po obrzędach jubileuszowych w przepełnionym kościele sumę celebrował jubilat w otoczeniu duchowieństwa, po której udzielił uroczystego błogosławieństwa. Ojciec św. Pius X na dzień ten pamiętny przesłał swe Apostolskie błogosławieństwo jubilatowi i wszystkim biorącym udział w uroczystości.

Nowa kolej w gub. kowieńskiej. Rząd udzielił pozwolenia na dokonanie studjów przedwstępnych dla całego szeregu nowych linji kolejowych w państwie. Między innemi ogromnej doniosłości dla mieszkańców gub. kowieńskiej linja od Kowna przez Rosienie do Połągi z dwiema odnogami: 1) na Taurogi i 2) przez Telsze do stacji kolei libawskiej Możejk. Studja mają się rozpocząć w roku bieżącym.

Dlaczego niema opieki nad trzeźwością ludu na Litwie? Ministerjum spraw wewnętrznych — jak donosi „Riecz" — dostarczyło członkom komisji Rady państwa, rozważającej projekt przekształcenia kuratorjów trzeźwości, wyjaśnień, dlaczego w swoim czasie nie wprowadzono tych kuratorjów w gubernjach: kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej. Ministerjum mianowicie wyjaśnia, że w gubernjach tych ludność polska i katolicka przeważa liczebnie, dlatego działalność kuratorjów byłaby z konieczności ożywiona duchem polskim i katolickim. To zaś byłoby sprzeczne z ogólnemi zadaniami państwowemi, który rząd ma na uwadze w kraju północno-zachodnim. Oto powody, dla których w pomienionych gubernjach Litwy nie zaprowadzono instytucji, mających na celu — według brzmienia statutów — walkę z pijaństwem wśród ludu.

Udaremniona ucieczka. W tych dniach straż więz. udaremniła ucieczkę kilku niebezpiecznych przestępców kryminalnych z więzienia na Łukiszkach w Wilnie. Więzniowie ci, przeważnie już skazani na 30-letnie roboty ciężkie — przedziurawili mur. Robota ta odbywała się parę tygodni.

Otwór więźniowie maskowali chlebem, na biało zamalowywanym. Cegły zaś, starte na proszek, wynosili podczas spacerów.

O taksę na chleb. Piekarze zwrócili się do Zarządu miejskiego z prośbą o podwyższenie taksy na chleb.

Skazani księża. Izba sądowa kijowska sądziła dnia 17 maja sprawę księdza Antoniego Borowskiego, proboszcza parafji Dołhinowa w powiecie bobrujskim, gubernji mińskiej. Ksiądz proboszcz Borowski oskarżony został o to, że zakazykał parafjanom swoim posyłać dzieci do szkoły prawosławnej cerkiewno-parafjalnej. Po zmniejszeniu kary na mocy manifestu, izba sądowa skazała księdza Borowskiego na cztery miesiące zamknięcia w więzieniu fortecznem. — W tym samym sądzie toczyła się w parę dni później sprawa księdza proboszcza Hanicza z tegoż powiatu bobrujskiego. Oskarżono go o ochrzczenie na wiarę katolicką dziecka rodziców, z których jedno jest zapisane na wiarę prawosławną, a nadto o zamieszczenie w metryce jakiejś fałszywej wiadomości. Ksiądz Danicz skazany został na 10 miesięcy więzienia w fortecy.

Sprawa ks. Sienkiewicza. 27 maja osadzony został w więzieniu gubernjalnem redaktor „Przyjaciela" ks. Sienkiewicz, skazany przez pskowski sąd okręgowy na 4 lata twierdzy za umieszczenie w redagowanem piśmie artykułu, w którym dopatrzono się szydzenia z prawosławia. Skutkiem manifestu karę skrócono o jedną trzecią część, t. j. do 2 lat 8 miesięcy.

Wyrokiem sądu ks. Sienkiewicz został skazany bez pozbawienia i ograniczenia praw. To też przysługuje mu prawo odsiadywania kary w klasztorze.

Administrator djecezji ks. Michalkiewicz natychmiast zgłosił odpowiednią interpelację do prokuratora, skutkiem czego nazajutrz rano ks. Sienkiewicza z więzienia uwolniono.

Białystok. O wykład religji po polsku. Na prośbę podaną przez rodziców uczni szkół białostockich do ministerjum oświaty, w której rodzice domagali się wykładów religji katolickiej w języku polskim w białostockich szkołach parafjalnych, nadeszła odpowiedź odmowna.

Od dwuch lat religji w kilku szkołach białostockich niema. Inne narodowości: Rosjanie, Niemcy, Żydzi mają swych nauczycieli religji, jedynie tylko Polacy są upośledzeni. A jak to widoczne z odpowiedzi p. ministra i na przyszłość żadnej nie można żywić nadziei na zmianę ku lepszemu. Odpowiedź p. ministra jest nowym ciosem zadanym katolicyzmowi i narodowi. Istnieje projekt udania się do łaski Monarszej.

W klubie „Białoruskim". Jak informują miejscowe pisma rosyjskie, założyciele klubu t. zw. „Białoruskiego", Koronkiewicz, Smorszczkow-Kuderskij i Raro sprawę nieporozumień finansowych w tym klubie oddali do sądu okręgowego. Poprzedni skład Rady odmówił wydania nowej Radzie funduszów klubie w sumie 22 tys. rb. Księgi pieniężne przekazane zostały sądowi. Adw. przys. Wołoczkowicz, któremu powierzono prowadzenie sprawy, prosi sąd o zasekwestrowanie funduszów klubu.

W komisji sanitarnej. Na ostatniem posiedzeniu wileńskiej komisji sanitarnej była omawianą kwestja kąpieli w Wilji. Komisja zgodziła się ze zdaniem rady lekarzy miejskich, iż w niektórych miejscach około fabryk kąpiele należy zakazać. Określenie miejsc, w których ze względów hygienicznych kąpiele są niepożądane, polecono radzie lekarskiej. W sprawie organizacji bezpłatnego szczepienia ospy komisja uchwaliła otwarcie przychodni w murach po-Franciszkańskich. W kwestji zaś oddziałów łotnych komisja uchwaliły nie powzięła, pozostawiając to uznaniu rady lekarskiej.

Miejski przytułek noclegowy w Wilnie. Obliczenia biura miejskiego kuratorjum nad biednymi wykazują stały wzrost liczby osób, korzystających z noclegów w przytułku miejskim. W roku bieżącym liczba ta dosięgła 7030 osób w ciągu 8 miesięcy. Główny kontyngens noclegowców stanowią ludzie, w głównej mierze wykolejeni. Wśród nich znajdują się częstokroć osoby, z wyższem wykształceniem naukowem, nauczyciele, muzycy, których los zawodny strącił aż na dno nędzy i ubóstwa. Wszystcy tu tworzą jakby jedną rodzinę.

Wobec poważnej liczby noclegowców należałoby zwiększyć odpowiednio i lokal, przenosząc go ze śródmieścia do dzielnic mniej zaludnionych. Miejski przytułek noclegowy utrzymywany jest przez kuratorjum nad biednymi. Opłata za nocleg wynosi 5 kop. Widać ztąd jak wielką jest nędzą ludzi po miastach. Naprawdę najbiedniejszy wieśniak może im nie zazdrościć.

Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że d. 21 b. m. zawartą została umowa pomiędzy komitetem budowy kościoła Serca Jezusowego w Wilnie, a firmą p. Marjana Lutosławskiego z Warszawy dla wykonania robót przy tym że kościele żelazno-betonowych.

Dyneburg. Do „Birż. Wied." donoszą z Dyneburga, że w tych dniach zmarł tam Chaim Moszkin w 127 r. życia. Moszkin widział w gub. mińskiej jakoby Napoleona, wracającego z Moskwy, który noco-

wał w chacie jego ojca. Matka Moszkina zmarła przed 30 laty w 118 roku życia. Moszkin ojca stracił w 1814 r. Do samej śmierci Moszkin miał dobry słuch, tylko bardzo słabo widział. Moszkin pozostawił potomstwo ze 118 osób. Żonaty był pięć razy.

Żydzi na uniwesytetach. W roku szkolnym 1913—1914 na uniwersytet moskiewski (wydział historyczno-filozoficzny, matematyczny i prawniczy) żydzi przyjmowani nie będą wskutek kompletu normy procentowej. Z tych samych powodów do uniwersytetu petersburskiego wstęp żydom w roku przyszłym będzie zamknięty.

Przytomność dróżnika. Przed nadejściem pociągu pasażerskiego pomiędzy stacjami Aleksandrowskiem i Pryszybem pod Charkowem, dróżnik zauważył na torze kolejowym kilku ludzi, którzy z szyn wykręcali śruby. Zauważywszy to dróżnik zaczął dawać sygnały czerwoną latarką. Nieznani rzucili się na dróżnika, zadali mu kilka ran i wyrwali latarnię, poczem zaczęli dalej wykręcać śruby. Dróżnik ranny dowlekł się do budki, zdjął kaftan, umoczył go w smole i zapalił. W tej chwili nadjeżdżał pociąg. Maszynista spostrzegł płomień i pociąg wstrzymał w odległości półtora sążnia od miejsca, gdzie były rozśrubowane śruby. Rannego dróżnika przewieziono do wagonu, gdzie z inicjatywy jednego z pasażerów zebrano dla przytomnego i odważnego dróżnika przeszło 500 rb.

Z KRÓLESTWA.

Warszawa. Konsekracja Rektora Akademii Duchownej ks. prałata Kakowskiego na Biskupa odbędzie się w Petersburgu dnia 9-go czerwca. Konsekratorem będzie ks. Biskup Zgzitowiecki z Włocławka w asystencji biskupów-sufraganów Żarnowieckiego i Cieplaka z Petersburga. Po konsekracji ks. Biskup Kakowski zostaje Arcybiskupem w Warszawie.

Częstochowa. Uderzenie pioruna w kościół. W środę około godziny 3 po południu w chwili najsroższej burzy, szalejącej nad Częstochową, w okolicy kościoła św. Barbary rozległ się silny grzmot. Kiedy w 10 minut potem ks. proboszcz miejscowy był na dole przy kościele, zawiadomiono go, że z wieży pod gzemsem ukazuje się dym. Natychmiast znalazł się ochotnik w osobie p. Cembrzyńskiego, który w towarzystwie równie chętnego Edwarda Hałaczkiewicza oraz wikarego ks. Sowińskiego wszedł na wieżę, gdzie zastał taki dym, że ognia dostrzedz było niepodobna. Dopiero kiedy otworzono okienko i dym zaczął przez nie uchodzić, na belce, spoczywającej na murze, a podpierającej wieżyczkę, ukazał się ogień, Użyto wówczas zabrany z mieszkania ks. proboszcza aparat przeciwpożarowy „Minimax“, którym też ogień stłumiono, Reszty dokonała nader energiczna pomoc, zorganizowana przez poblizkich mieszkańców, którzy podawali sobie z rąk do rąk kubełki z wodą. Jak się okazało piorun uderzył w żelazne spojenia belek, które odciął, jakby siekierą, wzniecając w wysuszonem drzewie ogień. W dziękczynieniu za uchronienie świątyni przed klęską pożaru ks. proboszcz zaintonował przed ołtarzem „Swięty Boże!“ i „Pod Twoję obronę“, a licznie zebrany tłum parafian odśpiewał pienia dziękczynne.

Chełmszczyzna a wojsko. Jak wiadomo polacy ze wszystkich miejscowości Królestwa Polskiego powoływani do wojska, wysyłani są do pułków, rozlokowanych nad Wołgą, na Kaukazie, Syberji Zachodniej i w Turkiestanie.

Wobec wyodrębnienia Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego działacze chełmscy wystąpili do centralnych władz wojskowych z prośbą, aby rekrutów z przyszłej gubernii chełmskiej nie wysyłać do tak odległych miejscowości, i pozostawiać ich do pełnienia powinności w Chełmszczyźnie w pułkach 17 dewizji obozujących w obrębie tej gubernji.

Złote gody. W poniedziałek, w kościele parafjalnym w Kokaninie, w Kaliskiem, przed uroczystą mszą świętą, ks. kanonik Szafnicki pobłogosławił złote gody dwu par małżeńskich: Adama Bogacza i Elżbiety z Wojtasów i Wojciecha Łyszczyńskiego i Antoniny z Rudowiczów, gospodarzy ze wsi Pawłówka. Dwunastu synów, pięć córek, pięćdziesięciu wnuków i trzech prawnuków towarzyszyło w kościele jubilatom, którzy się jeszcze dobrze i krzepko trzymają. Osiemnaście bryczek i wolantów przywiozło do świątyni rodzinę i zaproszonych gości, których jubilaci podejmowali ze staropolską gościnnością w Pawłówku.

Cud na Jasnej Górze. Żywe komentarze wśród częstochowian oraz przybyłych na Jasną Górę pielgrzymów budzi fakt, który według sporządzonego w klasztorze Jasnogórskim protokułu brzmi — jak następuje:

Oto w ubiegłą sobotę z pielgrzymką lubelską przybyła ośmioletnia mieszkanka Czwartku (przedmieście Lublina), Helena Chlingerdówna, ociemniała od urodzenia. Dziewczę ofiarowało się M. B. Częstochowskiej i snadź wysłuchała Ona jej żarliwej modlitwy, bo oto podczas sumy niedzielnej w chwili Podniesienia, przejrzała na jedno oko. Swiadkami tego cudu były setki pobożnych. Donosi o tem *Goniec Częstochowski.*

Zbiorowe zatrucie. W Król. Polskiem w Żychlinie i Pniewie zachorowało nagle około 100 osób, Lekarz stwierdził zatrucie trychinami. Prawdopodobnie uda się uratować większość chorych. Jak kursują po mieście pogłoski — podobno jeden z rzeźników kupił 22 wieprze w jednym z okolicznych majątków ziemskich za 120 rubli, wiedząc, że one są chore na trychiny i puścił mięso po tajnem zabiciu „w kurs“ po mieście i okolicy. W każdym razie jest nadzieja, że zbrodniarze zostaną wykryci i należycie ukarani.

Aresztowanie wychodźców. W ciągu ostatnich 2-ch tygodni aresztowano na stacji w Kociołkach pod Błaszkami, w gub. kaliskiej, około 200 wychodźców, w tem kilku żydów, którzy chcieli przejść granicę potajemnie.

Marjawici w Chełmszczyźnie. W Chełmie bawił biskup marjawicki Próchniewski, który odwiedził muzeum unickie chełmskiego bractwa prawosławnego. Według relacji tamtejszej „Chołmskiej Rusi“ podczas oględzin muzeum, duchowny Próchniewski porównywał stosunek marjawitów z życiem b. unitów pod panowaniem Polski i dzielił się wspomnieniami stosunków polsko-marjawickich. Duchowieństwo prawosławne podczas pobytu Próchniewskiego okazywało mu szczególne względy.

Masowe otrucie lodami. W Lublinie w ostatnich dniach stwierdzono kilkadziesiąt wypadków otrucia lodami. Rozwinięto w tej sprawie śledztwo i aresztowano sprzedawcę lodów t. zw. „Sachara“, puszkę zaś jego z lodami odwieziono do biura policji.

Tu czterej policjanci i żona jednego z nich przypuszczając, że lodziarza aresztowano za jakieś przewinienie administracyjne, poczęli się raczyć skonfiskowanymi smakołykami. Rezultat był taki, że trzech łakomych policjantów odwieziono do szpitala wojskowego, czwartego zaś policjanta i jego żonę — do szpitala Szarytek.

Niektórzy z uczniów szkoły im. Staszica, którzy się uraczyli lodami, zachorowali tak ciężko, że musiano im zastrzykiwać przy ratunku kamforę.

Uczciwi znalazcy. Włościanie ze wsi Żelazowice, gm. Białaczew, gub. Radomskiej, Piotr i Józefa małż. Franaszczyk spotkali się na jarmarku w Opocznie z włościanką Hipolitową ze wsi Janków, sprzedającą groch. Powróciwszy do domu, Franaszczyk znalazł w worku storublowy banknot, będący własnością Hipolitowej, która im go pokazywała i przez nieostrożność zapomniała. Franaszczyk z żoną wnet pojechali do Jankowa i oddali setkę Hipolitowej.

Z ZAGRANICY.

Robotnicy zagraniczni w Niemczech. Wobec nowego powiększenia armii niemieckiej, co przemysł i rolnictwo niemieckie pozbawi znowu 136000 zdolnych pracowników, ciekawe jest zestawienie niemieckiego *«Reichsarbeitsblattu»* (Państwowa gazeta robotnicza), który na podstawie danych statystycznych wykazuje, że niemiecki przemysł i rolnictwo teraz już w wysokim stopniu skazane są na pomoc robotników zagranicznych, a w przyszłości brak robotnika w Niemczech więcej jeszcze da się we znaki.

Z zestawienia legitymacji, wystawionych w roku robotniczym 1908—9 robotnikom zagranicznym przez centralę robotniczą, okazuje się, że przybyło do Niemiec za pracą 593,348 robotników, w roku 1911—12 już 729,575 robotników. Z ostatniej liczby było 397,364 robotników rolnych, a 332,211 robotników przemysłowych.

Tępienie królików w Australii. Wiadomo, że króliki są plagą Australji, nie wiadomo jednak, że ta wielka ziemia prowadzi z królikami wprost rozpaczliwą walkę. Kilka par królików przywiezionych do Australji z Anglji w 1883 r. rozmnożyło się tak szybko, że dziś liczy się tam królików na miljardy. Gdyby ich nie tępiono, rozmnożyłyby się tak, że nie starczyłoby trawy dla owiec, które dziś stanowią bogactwo Australji, zaś podczas posuchy mogłyby się stać egipską plagą. Nic nie pomogło, że na jednej jedynej „farmie“ w nocy chwytano w pułapki i utopiono 10—20,000 królików i że na wielkich przestrzeniach codzień tępiono trucizną i zatrutą wodą po 120,000 km. kwadr. Najwięcej od tej plagi ucierpiał stan New South Wales, gdzie w latach 1880—1890 sytuacja rolników była prawie rozpaczliwa. Rząd wyznaczył wówczas 5,000 funt. szterl. nagrody dla tego, kto znajdzie sposób na masowe tępienie królików, w następnych siedmiu latach na ten sam cel wydano przeszło 1 milj. funt. szterl. Do dziś są jeszcze w Australji równiny kilkomilowe, gdzie dziura jest koło dziury, tak że nawet konno tamtędy przejechać nie można, zwłaszcza w pobliżu rzek i potoków. We dnie nie widać ani jednego królika, ale jak tylko słońce zajdzie, setki tysięcy królikow wychodzi z nor, tak, że można je zabijać pałką. Australczycy brzydzą się królików i nie jedzą ich, zabijają je tylko dla skór, stosunkowo dość dobrze płatnych, mięso zaś mrożą i wysyłają do Europy.

Środek przeciw pijaństwu. W miastach Holandji zauważono w ostatnich czasach wiele wypadków ciężkiego opilstwa. Zarządy miejskie wprowadziły tedy następujący środek przeciwko upijaniu się.

Policja zwraca uwagę na osoby, wychodzące z restauracji i innych miejsc szynkowania trunków. Gdy policjant zauważy kogoś, ciężko pijanego i z trudnością podróżującego do domu, wsadza go grzecznie do dorożki i odwozi najuprzejmiej do kancelarji policyjnej. Tam wezwany lekarz bada „chorego“; wyrokuje, czy nie grozi mu jakie niebezpieczeństwo. Jeżeli opinja brzmi pomyślnie, znów pakują zatrutego do dorożki i odwożą do domu. Jeżeli lekarz uzna stan alkoholika za poważny, odwożą go do lecznicy.

Nazajutrz policja przedstawia rachunek za dorożki i lekarza właścicielowi knajpy, w której nastąpiło zatrucie i żąda zapłaty, grożąc odebraniem koncesji.

Podobno od chwili wprowadzenia tego przepisu, pijaństwo zmniejszyło się znacznie, gdyż właściciele restauracji wystrzegają się sprzedawać trunki gościom, lubiącym przebrać miarę.

Możeby to i u nas ten środek poskutkował.

Berlin. Burze w Niemczech. Straszna burza, która d. 4 b. m. szalała w okolicy Koblencyi, poczyniła nieobliczalne szkody. Są ofiary ludzkie.

Z wielu miejscowości Badenii donoszą, że burze poczyniły wielkie spustoszenia. Kilka osób odniosło rany.

Ze wszystkich stron Niemiec, a zwłaszcza z prowincji zachodnich nadchodzą hiobowe wieści o niezwykłych burzach i ulewach. W obwodzie kaselskim burza wyrządziła ogromne szkody. Są liczne ofiary w ludziach. Na razie brak dokładnych szczegółów, poprzerywana jest bowiem komunikacja zarówno telegraficzna, jak i telefoniczna. Wiadomo tylko, że w jednej miejscowości woda zmyła i porwała zabudowania, w których mieszkało 12 osób. Wszystkie zginęły. Na wielu linjach kolejowych przerwać musiano zupełnie komunikację. W Moguncji spłonęła od uderzenia pioruna fabryka.

Paryż. Burze. We Francji burze gradowe wyrządziły ogromne szkody.

Berlin. Papież i cesarz Wilhelm. (Tel. wł.). Pisma donoszą, że Papież wyśle do cesarza Wilhelma, z okazji 25-lecia jego rządów, list z powinszowaniem. List przywiezie delegat specjalny do Wrocławia i wręczy kardynałowi Koppowi, który złoży go uroczyście cesarzowi.

Nowy-Jork. Katastrofa podczas pożaru. Rano d. 9 b. m. wybuchł groźny pożar w jednej z wielkich fabryk papieru w Nowym-Jorku w Ameryce. Podczas akcji ratunkowej weszło na dach wysokiego budynku fabrycznego 24 strażaków, w celu walki z szalejącym żywiołem. Nagle dach runął i większa część strażaków wpadła w płomienie. Nie zdołano nikogo uratować. Wśród spalonych znajdowało się kilku polaków.

Nowe książki.

Gospodarz i sługa wobec prawa Bożego. Napisał ksiądz Jan Kurczewski. Cena 30 kop.

Jest to ciekawe, a pożyteczne i nauczające opowiadanie jakie były stosunki między panami a sługami w starożytnych czasach, jakię są teraz, a jakie powinny być według praw Chrystusowych.

Bardzo radzimy przeczytać tę książeczkę i pracującym i pracodawcom.

Żywot Wielebnego sługi Bożego ks. Jana Bosko, przez ks. Dr. Jana Francesia. Nakładem ks. ks. Salezyanów w Oświęcimiu. Stron 408. Cena nieoprawnego egzemplarza 1 r. 20 k.

Zakład ks. Bosko w Oświęcimiu dziś ces. Austryjackie pozyskał zasłużoną sławę i uznanie nie tylko wśród okolicznego ale nawet w odległych dzielnicach Polski. Setki młodzieży wykształcił i kształci ten zakład bez szumnej reklamy, bez przechwalania swych zasług i pracy. Pracuje cicho, wytrwale, owocnie i ratuje od nędzy i upadku młodzież biedną i opuszczoną, narażoną na utratę wiary i moralności. Cyfry mówią wyraźniej od słów, a cyfry te są chlubnem świadectwem pracy księży Salezyanów. W roku 1911 liczył zakład salezyański w Oświęcimiu 274 wychowanków, 15 księży, 16 kleryków i 16 braci. W obecnym zaś roku po dobudowaniu nowego skrzydła mieści zakład 400 z górą osób.

Dla ludzi stojących na uboczu, a interesujących się pracą oświatową, dziwnem się wydawało i wydaje, skąd i jakim sposobem, w zapadłej, zażydzonej mieścinie galicyjskiej wyrósł niespodzianie Zakład wychowawczy, którego dobroczynna działalność obejmuje coraz szersze kręgi kraju, ku wielkiemu pożytkowi młodzieży. Ktokolwiek dotknął się pracy wychowawczej połączonej z utrzymaniem wychowanków, wie, jakie olbrzymie trudności i zapory znajduje na drodze, jakich olbrzymich kosztów trzeba, ażeby sprostać wychowaniu i wykształceniu kilkudziesięciu chłopców, a cóż dopiero setek!... a patrząc na wielki gmach Zakładu, na wychowanków, mimowoli rodzi się przypuszczenie, że księża Salezyanie rozporządzają jeśli nie miljonami, to krociami.

Tymczasem księża Salezyanie, zaproszeni przez ś. p. proboszcza oświęcimskiego, ks. Prałata Andrzeja Knycza, przybyli ubodzy w grosze, a natomiast ożywieni gorącą wiarą i chęcią służenia Kościołowi i krajowi przez wychowanie młodzieży. Z dobrowolnych składek ludu i przy pomocy komitetu wykupili z rąk żydowskich ruiny Kościoła podominikańskiego w roku 1898, i w wynajętym domku otwarli w roku 1900 niższe gimnazjum, a w roku 1901 szkoły rzemieślnicze.*)

Jaki był dalszy rozwój, wiemy z liczby wychowanków z roku bieżącego, a miejsce ruin zajął obszerny kościół i jeszcze obszerniejszy zakład. Prócz tego założyli księża Salezyanie zakład t. zw. synów Maryi w Daszewie, gdzie liczba uczniów wynosi rocznie około siedmdziesięciu, w Przemyślu Oratorjum, rodzaj bursy dla terminatorów, zaś od roku 1911 powierzono im schronisko fundacji księcia A. Lubomirskiego w Krakowie.

Nasuwa się z koniecznością pytanie, jakim sposobem ci ubodzy księża, nie rozporządzający żadnym majątkiem, nie posiadający żadnych funduszów skapitalizowanych, ani też majątków, mogli w ciągu tak krótkiego czasu dokonać tak wielkiego dzieła?

Kluczem do rozwiązania tej zagadki jest książka, która świeżo wyszła z druku: *Żywot wielebnego księdza Bosko.*

Syn ubogiego wieśniaka włoskiego w Piemoncie, Jan Bosko, w dzieciństwie zaledwie przez pięć miesięcy uczęszczał do szkoły, a zresztą musiał czynnie pomagać w ubogiem gospodarstwie, i tylko przez zadziwiającą wytrwałość, mimo nędzy, biedy, utrapień, ukończył szkoły, seminarjum, został księdzem i apostołem młodzieży.

Życiorys jego, skreślony przez jego ucznia, ks. Dr. Jana Francesia, czyta się z niezmiernem zajęciem i budzi on otuchę w sercach zwątpiałych i zgorzkniałych, patrzących na bezlitośną walkę życia.

Jeśli kto, to ks. Bosko, jest tym mężem, którego przez całe życie ożywiała taka miłość, jak ją określa św. Paweł: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego; nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa“.

Przejęty taką miłością do młodzieży, ksiądz Bosko został prawdziwym apostołem i twórcą nowego systemu wychowawczego, opartego na miłości do wychowanków i na wczesnem, a pilnem zapobieganiu złym skłonnościom i czynom.

Tą swają miłością umiał on natchnąć swych uczniów i następców. Wierzył, że miłością można tworzyć rzeczy piękne i wspaniałe, i stworzył je.

Historja jego życia jest zarazem historją jego działalności i jego dzieł, historją, jak już wspomnieliśmy, dziwnie krzepiącą i prawdziwie godną przeczytania. Energja, wytrwałość, niezwykła mądrość, przemyślność i dowcip księdza Bosko, uderzają czytelnika w jego żywocie i stanowią urok tej książki.

Należy dodać, że *Żywot księdza Bosko* jest przy cenie przystępnej nader starannie wydany. Papier, druk, liczne ryciny, oprawa, składają się na książkę piękną też i zewnętrznie, przez co odpowiada ona żądaniu Ruskina: „Nikt z nas nie potrzebuje wielu książek, ale te których potrzebujemy, winny być wyraźnie drukowane, na najlepszym papierze i starannie oprawione“.

*) Które w r. 1907 ministerstwo handlu i przemysłu uznało za zawodową szkołę rzemiosł z prawem wystawiania świadectw wyzwolin.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Wincenty Kuczyński. Marki wkłada się według ceny. Książka o Ceglarstwie kosztuje 1 rb. — z przesyłką rekomendowaną 1 rb. 17 kop. Bardzo nas ucieszyła wiadomość o tem, co się podoba naszym czytelnikom. Za list dziękujemy i prosimy o korespondencje.

P. Kazimierz Płuszczewski. Książeczki i numer Kurjera wysłany.

P. Kolino. Wszystkie książki wysłano.

P. Zygmunt Lutkiewicz. „Przyjaciela” wyszlemy od 1-go czerwca. Jeżeli pan chce pracować nad polskim językiem polecamy przejrzeć „Pogadanki i Rady dla samouków” w tegorocznym Przyjacielu. Numera: 5 — a głównie 7 i 9. — Redakcja książeczki może wysłać.

P. Jan Uszyński. Niemożna radzić zaocznie nie wiedząc jaką jest przyczyną usychania drzewek. Może za mało polewane? może ziemia zdziczała albo jest gruz pod cienką jej warstwą—czy żwir; może sadząc korzenie uszkodzono, lub za głęboko wsadzono dzewka.

P. Jan Marcinkiewicz. Nasi korespondenci jeśli chcą pisywać, to sami koszt marki pocztowej ponoszą.

Pobożny. Tekstu łacińskiego egzekwi dotychczas niema w tłumaczeniu polskiem. O znaczeniu egzekwi jako modlitwy za umarłych można znaleźć w dziele księdza Gauma pod tytułem: *Zasady i całość wiary katolickiej* i popularnie wyłożone w każdym katechizmie.

P. Nowicki. Trzeba zwrócić się w takich razach do specjalisty bo przez to oszczędzi się daremnej pracy i kosztów. Na to jest osobna nauka: ci co ją posiadają nazywają się technicy. W Wilnie informacji udziela Biuro Techniczne na Wileńskiej ulicy Huszcza i Malinowski.

Treść numeru: Co słychać. — Dzieje Litwy i Rusi Chrześcijańskiej. — Opis Wilna. — Lokatorka (odcinek). — Co przypominają krzyże i nagrobki. — Przedłużanie życia. — I na wsi dobrze. — Szacunek dobrej żony (wiersz). — W obronie bocianów. — Jak się ludzie bawią w Krakowie. — Kto grywa w karty, ten ma łeb obdarty. — Gospodarstwo: Uprawa kapusty. — Jak obchodzić się z sianem. — Wychów kaczek. — Listy czytelników. — Wiadomości bieżące. — Nowe książki. — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca Ks. Juljan Steckiewicz.

Druk Ks. A. Rutkowskiego w Wilnie.

Polecam
Kosiarki, żniwiarki i wiązałki
Nowy — Ideał Deringa
jako maszyny
a) najlepiej przystosowane do miejscowych warunków pracy.
b) niedoścignione pod względem zwrotności, dokładności cięcia i lekkości.
c) najprostszej konstrukcji, a wskutek tego trwałe i niezwykle łatwe do obsługi.
Ceny konkurencyjne (wyjątkowo nizkie). Zamawiający wcześniej kosztów przewozu nie ponoszą.
Części zapasowe stale posiadam na składzie.
Reprezentant **Zygmunt Nagrodzki** WILNO, Zawalna № 11.
Skład maszyn i narzędzi rolniczych.
— Proszę żądać szczegółowych opisów. —

Redakcja «PRZYJACIELA» poleca do czytania następujące książki:

Wieniawski A. Jakie miejsce chów bydła rogatego w gospodarstwie włościańskiem zajmować powinien? . . . 10
Brzeziński M. Jak wychowywać dzieci na zdrowych i silnych ludzi . . . 10
Bujwid dr. O wściekliźnie . . . 5
— Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach . . 5
Eichler W. dr. Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych? . . . 20
Kamieński S. dr. O zapobieganiu biegunkom letnim u dzieci . . . 3
Maciesza dr. Jak się strzedz ślepoty i chorób oczu? . . . 10
Markiewicz dr. Rady o zachowaniu zdrowia dla rzemieślników . . . 15
Polak I. dr. Jak polepszyć zdrowie powszechne? 6
Puławski A. dr. Pogadanka o piciu trunków i pijaństwie . . . 6
— Co to jest cholera i jak się od niej chronić? 5
— Co to są suchoty i jak się od nich uchronić? 10
— Ospa i jej szczepienie, wyd. 2-gie . . . 20
Grajnert J. — Antek Socha . . . 15
— Michno Karaś, opow. z czasów Bolesława Chrobrego . . . 12
— Skrzydlaty wojak, powieść historyczna z czasów Jana Sobieskiego . . . 15
— Tomek setnik, powieść historyczna . . . 20
Domagalska K. S. — O Władysławie Syrokomli 10
— O świętym Wojciechu męczenniku, Bolesławie Chrobrym i o Ottonie III cesarzu, wyd. 3-cie . . . 6
Czerwińska A. i Weychertówna Wł. — Zblizka i zdaleka cz. I . . . 40
Kraszewski J. I. — Jaksowie, wyd. 2-gie . . . 20
— Kazimierz Wielki . . . 10
— Kordecki, 2 tomy . . . 40
— Kunigas . . . 30
— Cygańskie dziecko (z „Chaty za wsią“), wyd. 4-te . . . 15
Zaleski A. dr. O przyczynach chorób zakaźnych, czyli zaraźliwych i o zapobieganiu tym chorobom . . . 15
Dygasiński A. Ucieszne przygody dziada Florka, wyd. 2-ie . . . 15
M. F. (F. M.) — Kuźma Jeż, wyd. 2-gie . . . 15
— Stara baśń, wyd. 3-cie . . . 15
M. Z. (Z. M.) — Rycerz chrześcijański . . . 15
Orsza H. — Nasza dziatwa . . . 5
Orzeszkowa E. — Czarownica, z pow. „Dziurdziowie“, wyd. 3-cie . . . 10
Romanowa, wyd. 2-gie . . . 15
— W zimowy wieczór, wyd. 3-cie . . . 15
Pasek J. Ch. — Wyprawa przeciw Szwedom, wyd. 2-gie . . . 10
Prus Bolesław. — Michałko, wyd. 3-cie . . . 5
— O ojcowiznę, skróciła F. M. z powieści „Placówka“, wyd. 4-te . . . 20
Śniegocki A. O hodowli krów, wyd. 3-cie . . . 27
Kozicki St. Bułgarja współczesna . . . 25
— Serbja współczesna . . . 25
Morzycka F. Grecja . . . 24
Ostrowski Nałęcz St. Nasze miasta . . . 10
Antoszka. Upominek dla matek i gospodyń, wyd. 2-gie . . . 20
Różański St. Nauka rachunków dla samouków, wyd. 5-te . . . 20
M. R. (Brzezińska). — Bronek. Obrazek z warszawskiego bruku . . . 6
Piast Tomek.—Kurpie, opow. historyczne, wyd. 2-ie 5
Teresa Jadwiga. — Zwycięzca z pod Kircholmu . 3
Teresa Jadwiga. — Syn kmiecy . . . 12
— Brzask, powieść bułgarska . . . 50
— Doczekali, pow. z dziejów Serbji, wyd. 3-cie 20
Zoryan E. — Hołd pruski . . . 20
— Opowiadania historyczne . . . 15
— W walce z pohańcami, wyd. 3-cie . . . 15
— Dopust Boży, pow. z XVII-go wieku . . . 15

POLECAMY GOSPODARZOM ROLNYM:
PŁUGI oryg. SUCHENIEGO wszelkich wymiar. 1 i 2 skibowe.
BRONY sprężynowe 7 i 9 zębowe oryginalne amerykańskie Waltera A. WOODA.
BRONY różne polowe pojedyńcze, podwójne i potrójne.
KULTYWATORY sprężynowe 5—7 i 9 zębowe.
KOSIARKI i ŻNIWIARKI or. amer. Waltera A. WOODA.
SIECZKARNIE największej i najsławniejszej fabryki angielskiej BAMFORDA.
WIALNIE (arfy) amerykańskie.
MŁOCARNIE ręczne i maneżowe, ogólnie chwalone i jedynie nabywane przez Komisje rolne.
MŁYNY oryg. ang. BAMFORDA ręczne i maneżowe dla drobnych gospodarstw do mielenia zboża na mąkę, po bardzo przystępnej cenie.
MANEŻE jedno i dwukonne.
NASIONA koniczyny czerwonej, białej i szwedzkiej seradelli, wyki, peluszki, marchwi i buraków pastewnych po bardzo nizkich cenach.
WIELKI SKŁAD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO
TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI
w WILNIE. Prospekt Ś-to Jerski № 32 (Łukiszki)
Firma egzystuje w Warszawie lat 40, a w Wilnie od lat 4. — CENNIKI i opisy na żądanie wysyła się DARMO.

Polecam nowe pierwszorzędne wirówki szwedzkie **„Diabolo“** Konstrukcja prosta i nader mocna. Obsługa wyjątkowo łatwa. Odtłuszczanie mleka **najdokładniejsze**, a przy tych wybitnych zaletach **cena prawie o połowę niższa od cen innych pierwszorzędnych wirówek**

Reprezentant **Zygmunt Nagrodzki**

Wilno, Zawalna 11. — Żądajcie prospektów.

Największa i najstarsza na Litwie i Rusi fabryka p. f.

L. Perkowski w Wilnie Magazyn obok kościoła św. Jana.

Fabryka przy ulicy Botanicznej w d. własnym.

Poleca Sz. Duchowieństwu i Sz. Parafjanom wyroby kościelne. Z powodu wprowadzenia ulepszeń i znacznego powiększenia fabryki i składów zawsze są w dużym wyborze: Figury M. Boskiej Majowej, Serca Chrystusa, Św. Antoniego, SS. Piotra i Pawła i innych Św. Pańskich, oraz Stacje roboty artystycznej paryskiej i własnej. Prócz tego mamy własnej fabrykacji: tarcze do procesji, krzyże, baldachimy parasolowe od rb. 48, na 4-ch kijach srebrzonych po rb. 100, 200 i drożej. Monstrancje, puszki, kielichy różnych stylów, od najtańszych do najdroższych, artystycznej rzeźbiarskiej i emaljerskiej roboty. — Latarnie — pochodnie. Lichtarze różnych rozmiarów, trybularze, kadzielnice, kociołki do wody św., obrazy Matki B. Ostr. malowane i w szatach złoconych. Lampy przed ołtarze, żyrandole bronzowe, złocone, chorągwie, ołtarzyki, feretrony od 35 rb. do najdroższych. Fabryka wykonywa srebrzenie i złocenie, odnawianie i reparacje. — Ceny fabryczne. Wykonanie sumienne.

WIELKA LETNIA

WYPRZEDAŻ

wszystkich towarów z ustępstwem

od 10 do 50%.

Resztki i modele za pół ceny.

Magazyn bielizny i konfekcji

Br. ALSZWANG

ul. Wielka 72.

Robotnicy, Górnicy, Rzemieślnicy otrzymają dobrą długotrwałą posadę w Kanadzie. Żądać niezwłocznie prospektów od THE OCEAN EXPRESS Co 89 LEADENHALL Street London (Anglja.)

Redakcja „PRZYJACIELA“ poleca do czytania następujące książki:

Łubkowski. Wskazówki do wyrobu torfu opałowego 5
Jankowski E. Drzewa przy drogach 8
Brzósko St. Zgnilec u pszczół 10
Stefanowska M. Co się dzieje w ulach? wyd. 2-e 15
Junosza Kl. — Dziadowski wychowanek . . . 20
— Na chlebie u dzieci 20
Iskierka — Młyn na pokusie, wyd. 2-gie 15
Kalinowski B. — Zwycięzca z pod Wiednia . . 12
Erckman Chatrian. — Wygnaniec 20
Dulęba K. Łąki 20
— Maszyny i narzędzia rolnicze, wyd. 2-gie . . 25
— Ratowanie bydlęcia odętego, wyd. 2-gie . . 4
Kotłubaj. Torf, jego wydobywanie i pożytek . 10
Marcinowska J. Powstanie Kościuszkowskie . . 20
Zielczak. Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowemi, wyd. 2-gie 12
Antoszka. Przy kądzieli 25
S. J. (J. S.) O Krzysztofie Kolumbie, wyd. 3-e 12
Pożaryska W., Sulicka M. i Weychertówna Wł. — Zblizka i zdaleka cz. II 70
M. R. (Brzezińska). — Pierwsze czytanki dla małych dzieci, wyd. 8-me 20
— Młodzieńcze lata Bolesława Krzywoustego, według kron. Galla 6
Barański Ant. — Konie gospodarskie, poradnik dla gospodarzy wiejskich, wyd. 2-gie . . . 12
Glogerówna J. — Z sierocej doli, wyd. 2-gie . . 12
Brzeziński M. O kraju chińskim i Chińczykach, wyd. 2-gie 10
— Turcy, ich religja i obyczaje 10
— Wędrówka obrazkowa po Europie, wyd. 2-e 20
Karczewska M. O uprawie warzyw 24
Weychertówna Wł. — Nauka poprawnego pisania i wysławiania się 24
— Książeczka dla tych, co chcą dobrze mówić czytać i pisać po polsku, wyd. 2-gie . . . 35
Dyakowski B. — Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami?, wyd. 2-gie 20
Stefanowska M. — Miłość macierzyńska w świecie zwierzęcym 15
Umiński Wł. — Co człowiek zawdzięcza zwierzętom?, wyd. 3-cie 12
— Zwierzęta ginące i zaginione, wyd. 3-cie . . 12
Chełmońska Michalina. — Duchy Czarnego boru, czyli Kamienne serce, wyd. 3-cie 10
G. M. (M. G.). — Historja panny Żabci — dla dzieci, z rysunkami, z angielskiego . . . 12
Morzkowska A. — Dzielni chłopcy, z francuskiego 24
Gerson-Dąbrowska M. — Prawdziwa historja o Grzegorzu z Sanoka, wyd. 2-gie 12
Włodkówna Br. — Dla swoich 6
M. F. (F. Morzycka). — Przygody Robinsona, wyd. 3-cie 12
Wila — Tam dobrze, gdzie nas niema 12
Inpol. — Hebanowy krucyfiks 6

Druk Ks. A. Rutkowskiego w Wilnie.